

nr 11/12

miesięcznik polityczny

WARSZAWA - KATOWICE

**" WŁADZA W NASZYM SYSTEMIE NIE POCHODZI Z WYBORU
A NIĘC JEST WŁADZĄ NIEPRAWOMOCNĄ. NIEPRAWOMOCNY JEST
SEJM, POCHODZĄCY Z PARTYJNEJ NOMINACJI, NIEPRAWOMOCNA
JEST WŁADZA WYKONAWCZĄ CZYLI RZĄD.**

**J TYM BARDZIEJ NIELEGALNA JEST PARTYJNO-WOJSKOWA
JUNTA JARUZELSKIEGO, ZATWIERDZONA PO FAKCIE PRZEZ
MARIONETKOWY SEJM, NIEZGODNIE Z JEGO WŁASNYM USTA-
WODAWSTWEM. TA NIELEGALNA WŁADZA ZAHIESIŁA DZIESIĘCIO-
MILIONOWY LEGALNY, BO OPARTY NA AUTENTYCZNYCH WYBORACH,
ZMÓWIEK.**

**WALKA O WOLNE WYBORY, O RZĄDY LEGALNEJ REPREZENTACJI
SPOŁECZEŃSTWA MUSI BYĆ GŁÓWNYM ŚRODKIEM DLA OSIĄGNIĘ-
CIA NASZEGO CELU NADRZĘDNEGO.**

**PEŁNA SAMORZĄDNOŚĆ JEST NASZYM CELEM NADRZĘDNYM.
UCZLIWE WYBORY DO SEJMU I WSZELKICH INNYCH ORGANÓW
PRZEDSTAWICIELSKICH TO PRAWDZIWA PODSTAWA SAMORZĄDNOŚCI.**

**REZYGNUJĄC Z TEGO CELU UCZESTNICZYMY W ZAKAMAMA-
NIU, KTORE JEST ISTOTĄ KOMUNISTYCZNEGO SYSTEMU.
A TO DOPROHADZIĆ MUSI NASZ RUCH DO ZWYRODNIENIA LUB
ZUPEŁNEGO ZAKAMANIA."**

WŁADYSŁAW FRASYNIUK

DRUK: ZAKŁ. GRAF. im. OBRONCÓW „WUJKA”

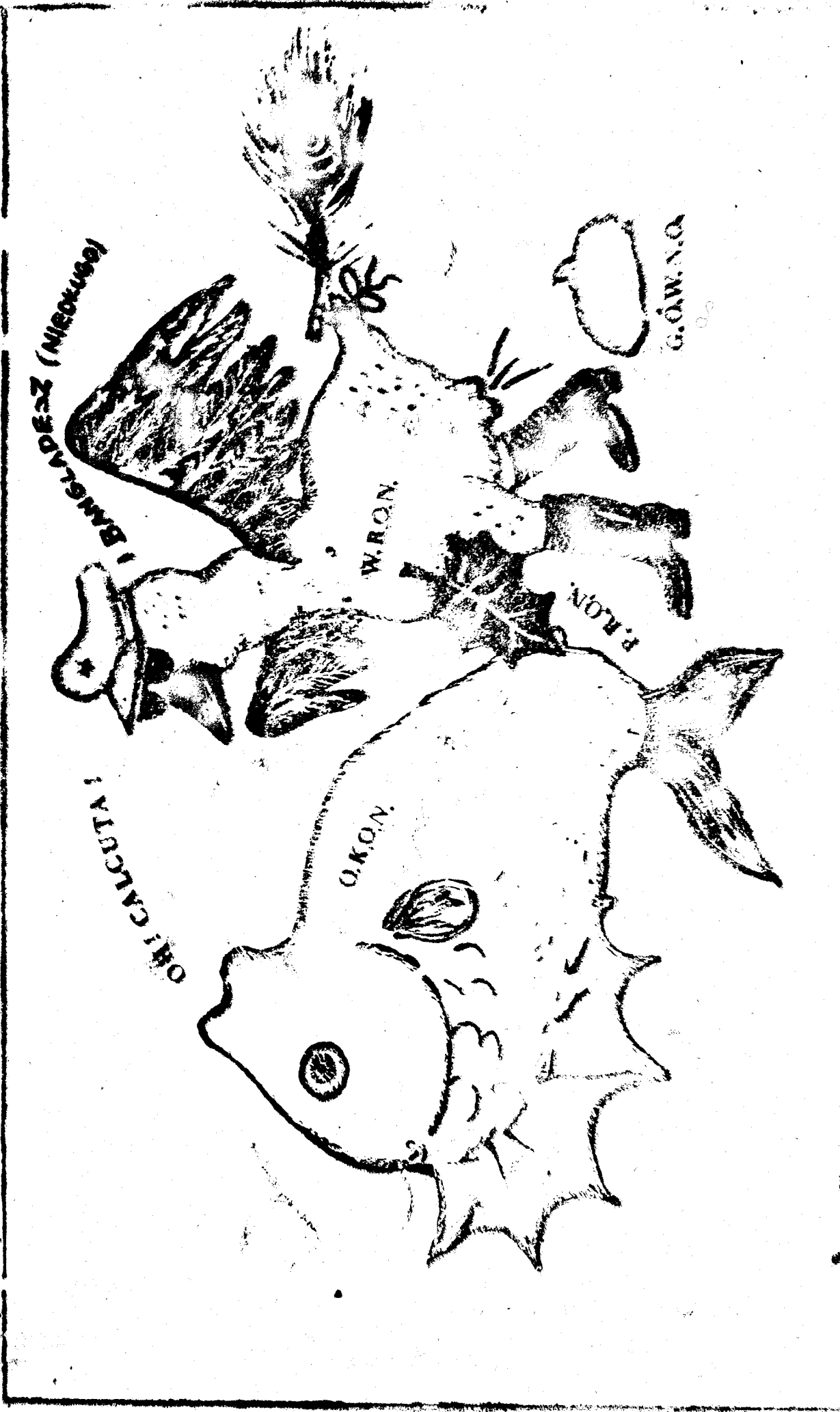
cena - 50 zł



WSZYSTKIM CZYTELNIKOM ŻYCZYMY BY
ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA ROKU 1982 BYŁY
OSTATNIMI ŚWIĘTAMI SPĘDZANYMI W POLSCE
KOMUNISTYCZNEJ A NOWY ROK 1983 PRZYNIÓSŁ
NAM WOLNOŚĆ I NIEZAWISKOŚĆ

REDAKCJA

TOWARZYSZOM: JARUZELSKIEMU, RAKOWSKIEMU,
KISZCZAKOWI ŻYCZYMY JAK NAJSZYBSZEGO
POŁĄCZENIA Z ICH JEDYNYMI, PRAWDZINYM I
NAJWIĘKSZYM PRZYJACIELEM LEONIDEM J. BREŻNIEWEM
, NIEPODLEGŁOŚĆ 9



→ OB. GENERALE - NIE PIEPRZCIE BEZ SENSU!

jeź zupkę
bo Ponią
nie przyjedzie!



**PARTIA
Z NARODEM**



Zaznaczmy, że terminem podziemie określamy system tajnych organizacji, podziemnej, kół samokształceniowych itp.

Strajk powszechny, wyznaczony na 10 listopada, zakończył się całkowitą klęską, co zresztą przewidywaliśmy już wcześniej /"N" nr 10/. Nie oszukujmy się więc próbując łagodzić wrażenie przegranej, lecz znajdźmy jej przyczyny.

Naszym zdaniem główną winą za przegraną nie ponosi wbrew pozorom słabość organizacyjna Podziemia, jest ona bowiem wtórna w stosunku do niedojrzałości i poło-
wiczności podejmowanych działań i koncepcji politycznych.

"Solidarność" Podziemna w walce o kompromis między 13 grudnia a 31 sierpnia

Po klęsce grudniowego strajku generalnego przed powstającym podziemiem stały dwie drogi prowadzenia dalszej walki, opierające się na dwu przeciwstawnych założeniach:

1. Komunizm /ZSRR/ będzie trwał jeszcze co najmniej kilka pokoleń, a więc strategia obalenia będzie samobójcza. Sytuacja Polski jest wyjątkowa, niepodobna do położenia żadnego z pozostałych "demoludów". Rozwiązanie Polskie będzie zatem niezależne od rozwiązania wschodnioeuropejskiego, a losy Polaków zależą od Polaków. Pozostaje zatem jakaś forma dogadania się z władzą, ponieważ jednak nie może to być kapitulacja, więc trzeba wywrzeć takie naciski, które nie obalają ustroju komunistycznego /nie stwarzając dlań zagrożenia politycznego/, będą na tyle niebezpieczne dla PZPR, że zmuszą ją do pewnych ustępstw.
2. System komunistyczny przeżywa swój ostatni kryzys strukturalny, z którego już się nie podniesie. Jedyną rezerwą jaka mu pozostała jest militaryzacja życia i powrót do komunizmu wojennego. Władza wojskowych prowadzi zaś do wojny. Jeżeli nawet do niej nie dojdzie, to wewnętrzne sprzeczności: walka o władzę, bunt, rozruchy itp. dadzą początek dezintegracji imperium. W tej sytuacji Polacy powinni być przygotowani politycznie i organizacyjnie do odzyskania niepodległości, pamiętając, że Wolnej Polski nie będzie bez Wolnej Europy Środkowej; musimy zatem naszą perspektywę łączyć z perspektywami sąsiadów, a więc już wcześniej rozwiązać wszystkie kwestie sporne /na razie na papierze oczywiście/, zawrzeć porozumienia, łączyć wspólne koncepcje przyszłości i być gotowym do udzielenia im pomocy politycznej w decydującym momencie.

Na podstawie analizy sytuacji gospodarczo-polityczno-militarnej imperium sowieckiego, Podziemna "S" wybrała założenie pierwsze i wymyśliła koncepcję "społeczeństwa podziemnego"; "N" natomiast, w oparciu o te same dane, doszła do wniosku, że słuszne jest tylko założenie drugie i zaproponował budowę Polskiego Państwa Podziemnego, oczekując w perspektywie 3-5 lat początku dezintegracji imperium /patrz: "N" nr 3, marzec 1982/. Czyja analiza była słuszniejsza przekonamy się już wkrótce, teraz jedynie możemy spojrzeć na skutki, jakie pociągnęło za sobą przyjęcie programu społeczeństwa podziemnego i dostosowana doń taktyka "S".

Należy lojalnie stwierdzić, że w wypadku, gdyby założenie 1. było prawdziwe, to koncepcja SP byłaby najszlachetniejsza. Jeżeli bowiem przez wiele najbliższych lat obalenie demokracji socjalistycznej nie byłoby możliwe, to oczywiście nie można budować trwałych struktur podziemnych, których zasadniczym celem /racją istnienia/ jest przygotowanie powstania bądź przejęcia władzy w dogodnym momencie politycznym. Należy stawiać opór rozproszony i w praktyce ograniczony do działalności wydawniczej, społeczeństwu należy natomiast dostarczyć fikcyjnego samopoczucia, że stawia opór totalny. To ostatnie zadanie koncepcja SP spełniła bardzo dobrze; podtrzymuje ludzi na duchu nie angażując ich w walkę z komunizmem, a tym samym ograniczając ofiary. Pamiętajmy bowiem, że skoro komunizm ma trwać jeszcze tysiąc lat, to lepiej, by nasze pokolenie poniosło tylko tyle ofiar, ile jest niezbędnych dla podtrzymania świadomości narodowej i przetrwania w walce.

Wszystko jednak wskazuje, że autorzy programu SP wzięli go na poważnie - jako programu powszechnego sporu społecznego i zaangażowania całego narodu w walkę z ustrojem, jako koncepcję zejścia społeczeństwa do podziemia i stawiania przez nie sporu władzy, a to już jest błąd podwójny:

- a. sprzeczny z założeniem pierwszym;
- b. nieefektywny i samobójczy taktycznie.

Przed 13 grudnia taktyka "S" była oparta na założeniu, że w wypadku ataku władz na związek, zawsze zdąży on zmobilizować swoich członków do obrony. Mobilizacja udała się w marcu 1982 r., w czasie konfliktu na warszawskim rondzie jeszcze

na związek, zawsze zdąży on zmobilizować swoich członków do ochrony. Mobilizacja udała się w marcu 1981 r., w czasie konfliktu na warszawskim rondzie jeszcze jakoś wyszło, w okresie ataków na I KZD "S" już mało kogo interesowała polityka, a 13 grudnia "S" nie była w stanie się zmobilizować. Aktywna stale może być tylko mniejszość, a nie całe społeczeństwo /por. "N" nr 4/5/. "S" jednak nie wyciągnęła żadnych wniosków z przegranej, okazała się organizacją, która nie potrafi się uczyć. Po 13 grudnia przyjęto taktykę wykazywania gotowości do rozmów, zapominając, że aby rozmawiać, trzeba mieć w rękę inne atuty niż własna klęska. Komunistom nie były potrzebne rozmowy lecz kapitulacja, a przewaga pozostawała po ich stronie.

Po 3 maja nastąpiła zmiana tyktyki; w dalszym ciągu rezygnując z tworzenia trwałych struktur podziemnych, TKK sądziła, że ustępstwa wymusi poprzez mobilizację społeczeństwa i ponawianie ataków na władzę /strajki, manifestacje/, oraz masowy, samorzutny, zdecentralizowany opór. /KOSy, SP i inne fikcje/. Było to stanowisko krótkowzroczne i błędne, o czym pisaliśmy nie raz wywołując powszechne oburzenie, że atakujemy kierownictwo "S".

Jak wykazują badania porównawcze w aktywny opór przeciw okupantowi może być zaangażowane maksimum 2-3% społeczeństwa, tj. 720 - 1.080 tys. Polaków, a uwzględniając fakt okupacji wewnętrznej /własnymi siłami/ zapewne nie więcej niż 0,5 mln. Dlatego wysunęliśmy koncepcję PPP; zresztą zmodyfikowaną; główny nacisk kładliśmy bowiem na tworzenie podziemnych struktur władzy politycznej, przy rezygnacji z organizacji wojskowej. PPP zanegowałoby prawomocność i legalność jakiegokolwiek ustroju komunistycznego /"N" nr 4/5, 6, 7/.

Koncepcja samorzutnego oddolnego organizowania się, zamiast odgórnego kierownictwa, doprowadziła jedynie do niewykorzystania i zmarnowania potencjału ludzkiego. Wielokrotnie wskazywaliśmy, prawda, że w sposób złośliwy i "niekulturalny", że oddolna samoorganizacja jest utopią, a zadanie to powinno podjąć RKW w każdym regionie.

A. Michnik w liście z Białołęki pt. "O oporze" wysunął również koncepcję SP, aczkolwiek nie używając tego terminu. Pisał on, że potrzebny jest: "szeroki ruch podziemny na rzecz rekonstrukcji społeczeństwa cywilnego". A dalej wymieniał elementy znane już i dobrze dopasowane do strategii korowiskowej jak kasy oporu, samopomoc, samokształcenie, wydawnictwa. Było to bardzo dobre na etapie górnego paleolitu rozwoju świadomości politycznej Polaków.

A. Michnik stwierdza autorytatywnie: "ruch oporu ma sens tylko wtedy, kiedy potrafi stworzyć formy działania dostępne dla każdego Polaka". W takim razie ruch oporu w czasie II wojny światowej, Powstania Styczniowego bądź ruch robotniczy w zaborze rosyjskim nie miały żadnego sensu, gdyż proponowane formy działania były dostępne wyłącznie dla odważniejszej lub najbardziej odważnej części społeczeństwa. Jedyną formą działania "dostępną dla każdego Polaka" jest szeptanie do żony pod piarżycą, po uprzednim wyłączeniu telefonu z gniazdzka. Walka z totalitaryzmem wymaga niestety odwagi, którą początkowo podejmują nieliczni, a tzw. większość przyłącza się tylko na krótko w ostatnim momencie. Trzeba o tym wiedzieć i nie wymagać więcej, by się nie oszukiwać. Oczywiście można tony papieru zapisać zdaniem w rodzaju: "trzeba aby, trzeba wymyśleć..." itd. Ale "trzeba", to nie znaczy, że "Będzie". Kiedyś to się nazywało woluntaryzmem. Można także wypisywać ładnie brzmiące, okrągłe zdania, które jednak nie mają żadnej treści. Tylko po co?

Jeśli tacy wybitni opozycjoniści jak Michnik samokształceniem i zakładaniem kas oporu chcieli pokonać - przepraszam - zmusić do ustępstw Wronę /pokonać to chcieliśmy tylko my/, cóż więc dziwić się kierownictwu podziemnej "S".

A. Michnik zdecydowanie wypowiedział się przeciwko PPP: "Nie powinno więc być /Podziemie/ państwem podziemnym, dysponującym własnym rządem narodowym, parlamentem i siłą zbrojną". Dlaczego? "...bo nie ma na to narodowego mandatu". Gdyby napisał, że nie widzi perspektyw dla działania państwa podziemnego z powodu wiecznotrwałej potęgi ZSRR, zrozumieliśmy, ale podany argument jest kłamliwy i bałamutny.

1. Gdyby ośrodkiem tworzenia PPP była "S", to miałyby one ów mandat;
2. Stworzenie państwa podziemnego wymaga porozumienia wszystkich sił narodowych, a zatem już fakt jego powstania świadczy o posiadaniu owego mandatu;
3. A jaki mandat miał RN w czasie powstania styczniowego? Czy przeprowadzono referendum w sprawie jego powstania? Nie, ale RN otrzymał poparcie społeczeństwa dla swych działań, bo wyrażał jego dążenia. A PPP w czasie II wojny, przy rozczarowaniu, jakie przyniósł 22 lipca, TKK zmieniła swą taktykę na ofensyw-

się szeregu samobójców i załamania taktyki demonstracji; b. mordowania, katowania i represjonowania uczestników i ludzi postronnych za nic. Jeśli by stawiali opór, zostaliby potraktowani tak samo ale przynajmniej wiedzieliby za co /Nowa Huta i Wrocław/, zaś bandyci z ZOMO, MO i SB nie byłiby bezkarni.

Zgodnie ze wskazówkami Romaszewskiego, pokojowemu radykalizmowi na ulicy towarzyszyła bojaźliwość polityczna /ktps może być osobiście odważny do szaleństwa, ale z polityką to nie ma nic wspólnego/. "S" nie chciała /stawiając na porozumienie/ i nie potrafiła ostatecznie zerwać z komunizmem, zanegować jego prawomocność itp.

Utworzenie np. Regionalnej Reprezentacji Politycznej, nie mówiąc już o Radzie Jedności Narodowej, byłoby też o wiele cięższym ciosem dla komunistów, niż nawet udany strajk-protest, ponieważ zanegowałoby ich władzę polityczną, stałoby się zagrożeniem politycznym dla komunizmu.

O ile inaczej wyglądałaby sytuacja polityczna w kraju, gdyby TKK przekształciła się w prawdziwą władzę i poparła program PFP. Uniemożliwiłoby to m.in. grupę pom. ugodowym i umiarkowanym spacyfikowanie podziemia.

Wypowiadaliśmy się za demonstracjami z jeszcze jednego powodu. Manifestacja gromadząca 20 tys. osób można uważać za udaną, a oznacza to, że wystarczyłoby gdyby z każdego zakładu pracy wyszło od 20 do 200 ludzi, tj. zdecydowana mniejszość. Udany strajk wymaga natomiast udziału zdecydowanej większości. Ta zaś nie będzie ryzykować, jeśli:

- władza jej do tego nie zmusi;
- nie będzie widziała szans zwycięstwa.

Dlatego byliśmy przeciwnikami strajku powszechnego, o ile przedtem nie zostaną spełnione określone warunki polityczne, organizacyjne i nie dojrzeje sytuacja w kraju /"N" nr 6, a zwłaszcza nr 7 i 8-9/. A skutki - samolikwidacja "S".

Stale krytykowaliśmy linię polityczną TKK i RKW, bo widzieliśmy, że zmierzają prostą drogą do klęski. Chcieliśmy silnej podziemnej "S", wokół której powstałoby PPP /"N" nr 4-5 i 6/. Później, kiedy przekonaliśmy się, że "S" nie jest zdolna do ewolucji politycznej, że zabrnęła w ślepią uliczkę koncepcji porozumienia, pisaliśmy o tworzeniu partii politycznych, które stałyby się podstawą krajowej struktury władzy i emigracyjnej działalności dyplomatycznej /"N" nr 7 i 8-9/. Ale okazało się, że ludzie są tak przekonani o potędze "S" - mityczne 10 mln - iż nie chcą się angażować w inną działalność. Co będzie teraz, gdy wielu wypowiedzi zdanie, iż "S" w praktyce przestała istnieć? Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy już mieli poza sobą wstępny okres tworzenia partii politycznych, jak proponowaliśmy?

Na rozdrożu - 31 sierpnia - 8 października - 10 listopada

W okresie tym kierownictwo "S" znalazło się na rozdrożu, między chęcią a nieumiejętnością zerwania z komunizmem, pozwoliło unosić się fali, niezdolne do ostatecznego zanegowania legalności tego ustroju. Dała o sobie znać choroba zwana "schizofrenią sejmową lub konstytucyjną". Powoływanie się na Sejm i Konstytucję PRL w czasach KORu było dość skuteczną taktyką, gdyż komuniści niezadowoleni przez opozycję akceptowali zabawę w legalizm: co jest zgodne, a co niezgodne z "prawem", "Konstytucją PRL" itp. Teraz zaś, gdy króluje pałka, ta zabawa stała się niebezpieczną chorobą opozycji. TW proponował np. organizowanie akcji politycznych celem odwołania "posłów", jakbyśmy byli jakąś praworządzą monarchią, w której tego typu akcje można zakończyć powodzeniem, a nie ścieżką zdrowia dla sygnatariuszy.

W oświadczeniu TKK z 9 października przeczytaliśmy, że "Sejm pozbawił się jakiegokolwiek mandatu społecznego". Później zaś dowiedzieliśmy się w prasie związkowej, że delegalizacja "S" jest nieważna, gdyż pozostaje w niezgodzie z Konstytucją PRL ułożoną przez niejakiego Bieruta i jego pomagierów z NKWD. Czyżby TKK nie wiedziała jak powstaje parlament i konstytucja oraz co to jest "mandat społeczny"? Nas mało interesują sprzeczności wewnętrzne dokumentów komunistycznych, które en bloc pozbawione są jakiegokolwiek legalności /łącznie z ową konstytucją/, gdyż w wyniku oszukanych wyborów z 1947 r. cały ustrój nie posiada prawomocności.

W TM nr 28 z 6 października mogliśmy przeczytać: "Otóż nie sądzę, aby rozwiązanie "S" mogło kogokolwiek zaskoczyć. Faktyczna delegalizacja Związku nastąpiła 13 grudnia. Dla wielu ludzi delegalizacja oznacza utratę szansy na porozumienie. To prawda. Lecz od 13 grudnia cała polityka zmierza do tego, by nie było jej".

z kim porozumiewać". Wśród zaskoczonych znaleźli się TKK, RKW M oraz zasłużona redakcja TM. Latem szeroko pisano, że odpowiedzią na delegalizację "S" będzie z pewnością strajk powszechny. Postraszone, postraszono i nawet koncepcyjnie nie przygotowano się na taką alternatywę. W Warszawie w końcu września już wszyscy wiedzieli, że "S" zostanie zdelegalizowana, ale TKK zamiast zebrać się wcześniej i ustalić sposób postępowania, postanowiła obracać jednocześnie z Sejmem. Po co? Czyżby ludzie, którzy w 1980r. nawoływali do zbojkotowania gierkowskich wyborów, w okresie odnowy tak zaprzyjaźnili się z Sejmem, iż sądzili, że towarzysze "posłowie" nie uchwalą przedłożonej ustawy? Takie postępowanie spowodowało, że TKK nie była w stanie nawet wykerzystać spontanicznego protestu. Na terenie Mazowsza wynikł bałagan spowodowany nawoływaniem i odwoływaniem strajku./instrukcja z 13 października; zresztą jedyna instrukcja zredagowana z głową/, do czego Z. Bujak przyznał się samokrytycznie. Nie podał jednak rzeczywistych przyczyn bezradności RKW, a tylko, nazwijmy to, trudności operacyjne. W sumie zaprzepaszczając protest z 10-11 i wyznaczając strajk na 10 listopada kierownictwo przyczyniło się do uspokojenia nastrojów. Wszyscy okrzyknęli: "poczekajmy do 10", a co było dalej, to już wiemy. TM podał przyczyn przegranej 10 listopada w nr 34, małą czcionką, po relacjach z różnych zakładów pracy. Te same oceny można było przeczytać w wydrukowanej miesiąc wcześniej "Niepodległości" nr 10.

Pozostaje pytanie, czy gdyby TKK przyjęło proponowaną przez nas wcześniej linię, zdołalibyśmy osiągnąć więcej? W płaszczyźnie organizacyjnej - zapewne nie z powodu chorobliwej wręcz nieumiejętności współczesnych Polaków, a działaczy "S" w szczególności, podejmowania działań w konspiracji. Na polu świadomości dokonilibyśmy jednak prawdziwej rewolucji.

Jeżeli większość Polaków nadal uważa, że Polska jest państwem niepodległym że ten rząd jest "nasz", że socjalizm to coś, czego nie można obalać lub, że naród nie ma prawa obalać ustroju, w którym żyje i który mu się nie podoba, to zawdzięczamy to owemu rokowi szamotania się między pragnieniem wolności a niezdolnością do podjęcia walki o wolność.

Można postawić "N" pytanie: "Wszystkich tak krytykujecie, nikt się wam nie podoba, a co sami zrobiliście?"

Zadaniem jakie sobie postawiliśmy była próba wywarcia wpływu na linię polityczną podziemia. Sami przecież nie mogliśmy organizować struktur władzy, gdyż reprezentujemy tylko jedną grupę. Bezpośrednie działania byłyby natomiast możliwe, gdybyśmy podjęli próbę opanowania od wewnątrz porozumień międzyzakładowych, to jednak oznaczałoby rozbijanie "S" czego chcieliśmy uniknąć przede wszystkim ze względu na negatywne skutki psychologiczne takiego postępowania.

Musimy przyznać, że nasza roczna działalność zakończyła się klęską polityczną - nie udało się nam wywrzeć żadnego wpływu na politykę podziemia, ani na zmianę nastawienia redaktorów w kierunku akceptacji poczynań politycznych. Po roku znajdujemy się w punkcie wyjścia, choć tu i ówdzie zamieszczane są czasami poglądy zbieżne z naszymi. Tak oceniamy wypowiedź Władka Frasyniuka: "Władza w naszym systemie nie pochodzi z wyboru, a więc jest władzą nieprawomocną. Nieprawomocny jest Sejm pochodzący z partyjnej nominacji, nieprawomocna jest władza wykonawcza czyli rząd. I tym bardziej nielegalna jest partyjno-wojskowa junta Jaruzelskiego, zatwierdzona po fakcie przez marionetkowy Sejm".

Stąd już prosty wniosek, że walka o wolność i niepodległość, której Polska została pozbawiona, powinna być celem najważniejszym.

W gdańskim CDN-ie nr 5/6 z 21 października możemy przeczytać artykuł Leszka Nowaka oceniający przyczyny przegranej. Pisze on m.in.: "Nie powiodło się tym razem m.in. dlatego, że Związek nasz za mało był świadomy swojej rzeczywistej roli w procesie rozkładu systemu trójpanowania /władza gospodarcza, polityczna, informacja - red./, że za bardzo kładł się co do przeciwnika, że dał się ponieść socjalistycznej iluzji, iż Polak z Polakiem się dogada. Jeżeli się w to wierzyło, nie dziwota, że otrzymało się "cios w szczękę". Ale nasz Przewodniczący nadal wierzy, musi mieć widocznie bardzo mocne szczęki. Dalej L. Nowak pisze, że "S" jest tylko organizacją umożliwiającą masom walkę o wyzwolenie społeczne; działacze Związku "w praktyce, w codziennym działaniu prowadzili walkę o likwidację trójpanowania". Autor zapomniał jednak wyciągnąć logiczny wniosek płynący z jego argumentacji - jeżeli jakieś "narzędzie" społeczeństwa jest niedojrzałe do spełnienia stojących przed nim zadań, to albo dojrzeje albo się rozsypie i zostanie zastąpione przez inne.

W nr 18 KOSA z 17 października w artykule pt. "Na politycznej pustyni" możemy

przeczytać, że propaganda reżimowa była tak skuteczna, że "wpoila nam lęk przed niezależną działalnością polityczną... bez której niemożliwy jest prawidłowy rozwój społeczeństwa". A dalej: "Jestem wielkim entuzjastą Solidarności, lecz muszę przyznać, że sami przyczyniliśmy się do jej zguby swoją ignorancją polityczną. Chcieliśmy w niej widzieć reprezentanta całego narodu zapominając o tym, że kto reprezentuje wszystkich, ten nie reprezentuje nikogo. Pomimo to zahipnotyzowani strachem, zamykani kompleksami, usiłowaliśmy się wszyscy skryć za formułą związku zawodowego, ciesząc się, że niczego nie podejrzewająca władza udzieliła nam swego błogosławieństwa". Otóż nie wszyscy, "N" jest chyba jedynym pismem, które od początku wojny stale podkreślało, że ze związkiem zawodowym nie ma nic wspólnego i że interesuje nas wyłącznie działalność polityczna.

Autor o inicjatywach F.M. kontynuuje: "A myśmy bardzo chcieli jedności. Oczywiście prawdziwej, nie tej z PZPN. Niestety, to utopia. Tak jak utopijne są obecnie próby opracowania programu, który byłby do zaakceptowania przez całe społeczeństwo". O utopii JEDNOŚCI pisaliśmy m.in. w "N" nr 8/9, a ile nam się dostało w prywatnych rozmowach za to, że rozbijamy opozycję, że nie chcemy połączyć się z "S" itp. Ciekawe, czy nasi krytycy wymagaliby teraz żebyśmy się w ramach jedności razem z "S" samorozwiązali?

Na zakończenie F.M. pisze: "A więc porozumienie odpada, powstanie w obecnej sytuacji byłoby szaleństwem. Co pozostaje? Bardzo duża praca. Więci znaczące grupy społeczne powołają do życia swoje, w podziemiu działające partie. Choćby kadłubowe szkielety kadrowe. Niech tworzą swoje programy, swoje wizje Niepodległej i propagują je w swoich wydawnictwach. Niech skoczą sobie nawzajem do oczu, ucząc się metod walki politycznej, ale w obliczu wspólnego wroga niech działają solidarnie. Bo to właśnie Solidarność powinna być płaszczyzną, na której zawrzemy porozumienie, porozumienie, opracujemy wspólną taktykę walki z okupantem i będziemy kształcić kadry dla przyszłego państwa". Między nami pozostaje już tylko jedna różnica: kiedy zawrzemy porozumienie narodowe po "S" pozostanie tylko wspomnienie.

Na łamach tego samego KOSa w wypowiedzi Dawida Warszawskiego pt. "Koniec Początku" spotykamy takie oto obrazoburcze poglądy: "nikt nie może mieć wątpliwości, co do tego, że kompromis w rozwiązaniu politycznym polskiego kryzysu jest niemożliwe. Potwierdzają się analizy, jeszcze kilka miesięcy temu oceniane jako przejawy skrajnego pesymizmu: nie ma z kim i o czym negocjować... Tylko polityczne błędy kierownictwa Związku są przyczyną, że prawdziwy obraz sytuacji ujawnia się dopiero teraz. Związek wkładał bowiem przez te 10 miesięcy wiele energii w uspokajanie społecznych nastrojów, przekonywanie załóg, by powstrzymywały się od strajków i manifestacji. Dziś jest jednak dla wszystkich jasne, że polityczne rachuby, na których opierała się strategia, były błędne...". Ciekawe, czy teraz D. Warszawski zostanie oskarżony, podobnie jak "N", iż pisze pod dyktando Kiszczaka? KOS ma jednak znaczną przewagę nad nami: po pierwsze w tytule posiada nadruk "Solidarność", a po drugie krytykuje strategię przywódców w momencie kiedy ci szykują się do spuszczenia okręta. Niebawem już wszystko będzie można pisać.

Zacytujmy jeszcze raz D.W.: "Perspektywa walki związkowej, czy nawet tylko politycznej, dziś już nie wystarczy: nie idzie się na śmierć w obronie prawa do strajku, czy dostępu do środków masowego przekazu, walka toczy się dziś o przetrwanie zorganizowanego polskiego społeczeństwa i o powstanie niepodległego polskiego państwa /podkr. red. "N"/. /.../ Społeczeństwo czeka na długofalowy program ogólnospołecznej, bezkompromisowej walki cywilnej z reżimem. Celem tej walki nie ma być zmuszenie reżimu do rozmów, lecz jego odejście. /.../ Jeżeli TKK zaś programu takiego nie opracowała, zrobią to inni". Oj, nie opracuje, nie opracuje, czekanie na TKK przypomina czekanie na G. d. a.

Cieszymy się, że mimo wszystko po 10 miesiącach nie jesteśmy już sami. Były tylko takie poglądy rozpowszechniły się, lepszej bowiem do wniosków oczywistych dochodzić późno ni wcale.

~~Dezynfekcja - dezzyfikacja - samoliquidacja PZPN-owskiej "S" po 10 listopada~~

Bardzo pragnęlibyśmy, aby wyrażane tu poglądy okazały się całkowicie błędne, fałszywe i próżne oraz bezpodstawne; bardzo pragnęlibyśmy się mylić. Niestety, obawiamy się, że podobnie jak to było w wypadku trafnego przewidzenia klęski konceptu "społeczeństwa podziemnego", również obecnie będziemy mieli rację. Dlatego

i nie potrzebowaliśmy zasłaniać się tymi autorytetami, żeby zdobywać zwolenników. Toteż mieliśmy i mamy ich mało, ale za to możemy bez skrępowania wyrażać nasze poglądy, bez obawy, że jakieś autorytety się na nas obrażą i odetną się od nas pozabawiając zaplecza politycznego. Mamy trzeźwy pogląd na politykę TKK, Prymasa, Lecha, czemu chcieliśmy dać wyraz. Jeżeli w ciągu dwóch miesięcy /do końca stycznia 1983 r./ okaże się, że pomyliliśmy się, zawiesimy naszą działalność.

Linia polityczna Prymasa - od moralnego poparcia dla "S" do politycznego poparcia dla komunistycznej normalizacji

W oświadczeniu gdańskiego RKW, w punkcie drugim, jako przyczyną niepowodzenia strajku wymienia się negatywne stanowisko Prymasa. Jest to ocena błędna pot-
rójnie, ponieważ:

1. ludzie nie strajkowaliby również wówczas, gdyby Prymas sam wezwał do strajku, co wynika z sytuacji politycznej w Polsce; co najwyżej osoby niestrajkujące nie powoływałyby się na wezwanie Prymasa dla usprawiedliwienia własnego sumienia;
2. obwiniając Prymasa unika się głębszej analizy przyczyn klęski podziemnej "S", wynikającej z: a/ błędnej oceny sytuacji po 13 grudnia, błędnych prognoz, koncepcji i samobójczej taktyki;
b/ sytuacji w kraju, a szerzej z osiągnięcia niedostatecznego jeszcze stopnia rozkładu systemu komunistycznego;
3. czyniąc Prymasowi zarzut natury taktycznej nie zwraca się uwagi na polityczne znaczenie jego obecnej linii. Spójrzmy zatem na wypowiedzi i działania Prymasa z punktu widzenia skutków politycznych jego postępowania.

Od początku wojny Wrona usiłowała przekonać społeczeństwo, że jeśli będzie posłuszne, wyrzeknie się wolności, dobrobytu i własnych przywódców, to pozwoli mu żyć spokojnie choć nędźnie, a może nawet zwolni zakładników, kiedy już nic nie będzie zagrażało jej władzy. Kościół usiłował kontynuować starania o ugodę opartą na kompromisie, czego wyrazem były Tezy Rady Prymasowskiej. Oceniliśmy je jako bardzo korzystne lecz całkowicie nieraalistyczne /"N" nr 4/5, maj 1982/. Czas pokazał, że mieliśmy rację, bowiem realistyczne jest podporządkowanie się komunistom bądź walka o obalenie ich władzy, ale nie porozumienie /oczywiście kapitulację można również nazwać porozumieniem/. Poparcie dla Tez ogłosiła TKK, a ostatnio powrócił do nich Zbyszek Bujak w artykule pt. "Zbyszek Bujak" /TM 31/, tylko sami autorzy Tez zrezygnowali z nich. Siła przetargowa Kościoła systematycznie zmniejszała się wraz z malejącym oporem społeczeństwa. Zdając sobie wreszcie sprawę z utopijności TEZ, a nie mogąc i nie chcąc poprzeć jawnie walki o niepodległość /Kościół ma za dużo do stracenia i inny jest charakter jego misji/, Prymas postanowił uzyskać od komunistów co się da odwracając rozumowanie Wrony. Arcybiskup Glemp zdaje się mówić: "jeśli wypuscicie zakładników i pozwolicie ludziom żyć, a Kościół /tj. w rezultacie naród/ wzmocni swą bazę oddziaływania /KiKi, prasa, zajęcia samokształceniowe, baza materialna itp./, to wezwę do spokoju, do zaniechania działań spektakularnych /strajki, manifestacje/, będę namawiał do pracy na was, jeśli pozwolicie na swobodniejszą działalność katolicką, to pomogę przywrócić sytuację sprzed Sierpnia 1980 r.". Co wskazuje, że taką linię obrał Prymas?

Podkreślanie, że po 8 października żyje idea solidarności, choć nie ma "Solidarności" oznacza, że Prymas uznał prawomocność /co nie znaczy, że słuszność/ decyzji komunistycznego Sejmu, a zatem TKK nie jest dlań reprezentantem "Solidarności", zepchniętej decyzją władz do podziemia, ale grupą desperatów wzywającą do "desperackich aktów", jak manifestacje i strajki. Oświadczenie, iż "tą drogą nie da się nic więcej osiągnąć" jest słuszne o tyle, że przy tak słabych demonstracjach rzeczywiście osiągnie się niewiele. Prymas nie wskazał jednak jaką drogę należałoby obrać. Z późniejszego wezwania do zbojkotowania zarządzeń TKK w sprawie strajku a manifestacji 10 listopada, można wnosić, iż jest to droga "pracy i spokoju", czyli ustępstw, wyrzeknięcia się walki o wolność /na razie/.

W dzisiejszej Polsce każdy rozumie, że spokój oznacza zgodę na władze komunistów, a usłuchanie namów do wytężonej pracy i zniesienia sankcji przez Zachód nie przyniesie narodowi żadnych korzyści, ponieważ zaoszczędzone i wyprodukowane dobra zostaną:

- a/ wywiezione do ZSRR;
- b/ obrócone na potrzeby policji, ZOMO, WP, aparatu partyjnego itp.;
- c/ przeznaczone na inwestycje, a nie na spożycie, następnie inwestycje zostaną

d/ zmarnowane, zaprzepaszczone, zniszczone
e/ rozbrzdziłone

W republikanie odzyskaniu swobody i wolności będzie to, urzysywy zwiakazony wy
naszego zadłużenia, które po upadku komunizmu, pedzany musieli spłacać.

Wezwanie do nie wzięcia udziału w akcji 10 listopada oznacza oddzielenie
Prymasa od Podziemnej "S" i uznaniu jej tak jak za szkodliwą, ze względu na zbyt
ni radykaliz. Wskazywanie, że opór jest szkodliwy, ponieważ powoduje represje jest
coś dziwne. Walka o wolność zawsze powoduje represje. Powodowała je zarówno dzia-
łalność konspiratorów i powstańców w XIX w., jak i w czasie ostatniej wojny świa-
towej. Czy to znaczy, że należało z niej zrezygnować? Czy naszym celem ma być uni-
kanie represji, czy odzyskanie wolności? Prymas podkreśla, że celem Kościoła jest
uniknięcie rozlewu krwi. Czy za wszelką cenę? Jeśli jedna strona - komunizm -
ma jest tę krew rozlewać w dowolnej ilości, a druga podobnie Kościółowi - będzie
gotowa uczynić wszystko, by do owego rozlewu krwi nie doszło, to stanie na ostatecz-
nie przegranej pozycji. Komuniści będą mogli bowiem w każdej chwili szantażować
nas, co zresztą stale czynią.

Najprawdopodobniej Prymas sędzi, pogodzenie się z komunizmem i wyznaczenie
się walki o wolność /nie - myślenia lub pragnienia wolności/ przyniesie z sobą
mniej ofiar, niż kontynuacja oporu, która może zakończyć się interwencją sowiecką.
Takie rozumowanie nie bierze jednak pod uwagę stopnia degeneracji i moralnej depraw-
wacji narodu jaka byłaby wynikiem rezygnacji, cichych ofiar komunizmu umierających
w wyniku niedożywienia, braku lekarstw itp. oraz wyniszczenia elity. Nie ma bowiem
wątpliwości, że najlepsi synowie narodu będą tę walkę kontynuować wbrew wszystkim
wskazaniom, pozbawieni nawet poparcia moralnego społeczeństwa walczącego o tal-
na chustkę do rósł.

Jeżeli nowa linia Prymasa miałaby stać się jedyną i powszechnie przyjętą, to
powstaje pytanie - po co zginęli obrońcy "Wujka", górnicy Lubina, B. Włocki, Króli
i dziesiątki innych, po co tysiące ludzi poszło do więzień itd. Dotychczas w Polsce
zawsze mieliśmy bohaterów walki o wolność, teraz ich ofiara okazałaby się śmiesz-
na i niepotrzebna, a więc musiałoby to spowodować kryzys moralny.

Podaje się na ogół trzy argumenty na rzecz obecnej polityki Prymasa:

1. Kościół ma inne cele i inny jest charakter jego misji. Jest to podjęcie ze
wszech miar słuszne ale oznacza ono również, że opozycja demokratyczna i Pod-
ziemna "S" ma także inne cele i inny jest charakter ich działalności niż Kościoła.
"S" zamiast więc obrażać się na rokwód jaki z nią wziął Prymas powinna się usa-
modzielić, co w praktyce oznacza m.in., iż doradcy Episkopatu nie powinni być
głównymi doradcami "S", nie mogą bowiem zaraz reprezentować dwu nieskompatybil-
nych się z sobą interesów /co nie znaczy, że sprzecznych na dalszą metę/;
2. w zamian za nową politykę Prymasa Kościół wzmocni swą bazę materialną i rozsze-
rzy zasięg oddziaływania - będzie to oczywiście korzystne dla narodu, pod warun-
kiem, że nie zrezygnujemy z walki o wolność, a organizacji konspiracyjnych itp.
Gławkowite uspokojenie i rezygnacja byłaby krokiem do tyłu. Rząd w każdej chwili
mogłby pozamykać np. salę katechetyczną itd., a myślenie o wolności przedziej czy
kóźniej znów doprowadziłoby do działania. Wszystko to odbyłoby się jednak kosz-
tem obecnych opozycjonistów - zmarnowanego pokolenia;
3. Prymas stara się uzyskać cokolwiek, jakiegokolwiek możliwości legalnego działania
dla społeczeństwa. To prawda. Ale naszym zdaniem rachuby na chrześcijańskie zw.
wiodowe są całkowicie zwoodnie. Komuniści nie dadzą się ani oszukać, ani nie
będą lojalni lecz wymanewrują Kościół, a gdy dojdzie do zubożenia i uspokoi-
enia nastrojów zniszczą i ten bastion niezależności. Kto będzie bronił Prymasa
gdy nie będzie już opozycji?

Jaka taktykę powinniśmy przyjąć w czasach pseudocwilizy? Uważamy, że należy
stosować zasadę "BRAC, NIE KWITOWAC" - zn. przyjmować i wykorzystywać wszystkie
drobnie /to innych nie będzie/ ustępstwa, które uzyska Prymas dla narodu w zamian
za oddanie się od opozycji i udzielanie poparcia komunistycznej normalizacji,
ale nie służyć wezwaniom Prymasa do

złożonej pracy i spokoju

- zamknięcia desperackiej działalności - zw. zw. Polizembę

- poparcia dla nieuczynion zw. zw. Polizembę i Polizembę zw. zw. Polizembę można nazwać chrześ-
ciańskimi, nam chodzi o istotę nie o nazwę

- ujawniania się, zaniechania strajków i demonstracji /kiedy staną się możliwe/ itp.
 - poparcia i wejścia do Okoni i Proncia /kolaboracja/.
- Opozycja demokratyczna musi być siłą samodzielną, a im my będziemy silniejsi, tym bardziej zwiększy się pozycja przetargowa Kościoła, ale musimy go nie słuchać w kwestiach politycznych.

Czy powrót do stanu szczęśliwego, sytego niewolnictwa sprzed Sierpnia jest możliwy? Naszym zdaniem nie, ponieważ:

1. nikt nie będzie finansował dalszej wegetacji komunizmu ani w imię świętego spokoju, ani w imię Boga. Są to zbyt duże sumy i apele Prymasa o pomoc zagraniczną nie pomogą;
2. ludzie, którzy raz zakosztowali wolności nie zapomną jej; mogą nie chcieć ponosić ofiar w walce o wolność, ale nie wyrzekną się jej i przy lepszej okazji znów się zbuntują;
3. komuniści nie będą w stanie ustabilizować warunków życia nawet na nędznym poziomie. Na spadek produkcji przy jednoczesnym zwiększaniu inflacji będą wpływały:
 - a/ wywożenie produkcji do ZSRR /płace robotnicze nie znajdują pokrycia/;
 - b/ brak dewiz na zakupy surowców i inne na Zachodzie;
 - c/ powtórne rozkręcenie inwestycji przy braku rezerw /Gomułka miał takie rezerwy w rolnictwie i zbrojeniówce, Gierek w zachodnich bankach/ musi następować kosztem produkcji rynkowej, tj. dalszego spadku poziomu życia;
 - d/ trudności w rolnictwie - brak maszyn, nawozów, części zamiennych;
 - e/ ogromny nacisk inflacyjny wywołany wydatkami na nieproduktywny aparat przynależny do wojska i aparatu partyjnego oraz podwyżkami dla niebezpiecznej politycznie wielkoprzemysłowej klasy robotniczej.

Taktyka Prymasa na dłuższą metę skazana jest na niepowodzenie, zaś doraźnie może przynieść korzyści przede wszystkim komunistom:

- osłabi pozycję Kościoła w społeczeństwie, krytyka Prymasa wśród aktywnej elity narodu jest powszechna;
- podzieli naród na gotowych do kapitulacji i nieprzejednanych; linia podziału teraz przebiegająca między narodem a władzą będzie prowadzona przez naród;
- wiele osób pokładających nadmierne nadzieje w Kościele, zawiedzie się i zrezygnuje z walki;
- stanowisko Prymasa jeszcze bardziej wzmacni apatię i moralne załamanie po przegranej z 10 listopada, już wiadać powszechnie zniechęcenie; może przyczynić się do pacyfikacji Podziemnej "GP".

Jaki jest najważniejszy cel operacji pt. "Odwiłz a la Kiszczak"? Chodzi nie tylko o zmylenie Zachodu, ale przede wszystkim o wyizolowanie ze społeczeństwa konspiratorów, o pozbawienie ich zaplecza społecznego, a przez to unieszkodliwienie. Dotychczas opór władzy stawiało nieefektywne podziemie, które jednak cieszyło się sympatią większości. Owa większość nie wspierała go czynnie ale przyglądała się z aprobatą poczynaniom opozycji i czasem stanowiła zaplecze rekrutacyjne. Komunistom chodzi o to, by większość zubożała; nie musi być wroga konspiracji, wystarczy, że będzie całkowicie obojętna, że w przerwach między pędzeniem bimbru a handlem talonami na skarpetkę nie będzie już mówiła o odbiciu Narodziaka, ale tylko o zdobyciu talonu na majtki. W ten sposób stracimy kadry i gdy nadejdzie czas kolejnego wystąpienia, miast startować z wyższego pułapu, znajdziemy się na niższym.

Prymas nie wytarguje też zwolnienia wszystkich zakładników; zwolnienie jednych i pozostawienie za kratkami innych podzieli jeszcze bardziej społeczeństwo, ponadto zwolnionych zawsze będzie można aresztować powtórnie.

Możliwe, że Prymas jeszcze wycofa się ze swej polityki lub zajdą inne nieprzewidziane zmiany.

Linia polityczna Lecha Wałęsy

Lech Wałęsa jest jedyną osobą w Polsce mającą prawo do sprawowania władzy w kraju, został on bowiem wybrany w demokratycznych wyborach /a więc legalnie/, bezwzględna większość głosów /54%/, przy frekwencji większości uprawnionych do głosowania /10 mln/. Oznacza to, że w sposób prawomocny mógłby mianować legalny rząd, bądź sam sprawować władzę, gdyby warunki na to pozwoliły. Oznacza to więc, że nie będąc w stanie wykonywać swych obowiązków, może władzę przekazać. W podobnej sytuacji znalazł się Iuliuza Stănescu w Rumunii, wskazując swego następcę /zgodnie z konstytucją Rumunii/ przekazał mu władzę Prezydenta Rzeczypospolitej

Polskiej i w ten sposób zapewnił legalną kontynuację polskiej państwowości na emigracji.

Na pytanie, czy uważa się nadal za przewodniczącego NSZZ "S" Lech odpowiedział: "Zostałem wybrany demokratycznie i tu się nic nie zmieniło", co mogłoby oznaczać, że nie uznał rozwiązania "S" za prawomocne, a zatem jego prawo "dysponowania" władzą jest jeszcze mocniejsze.

Ponieważ możliwość politycznego działania Lecha Wałęsy jest w praktyce ograniczona do wizyt u Prymasa, powiniem on formalnie /i ewentualnie czasowo/ przekazać władzę w ręce podziemnej Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "Solidarność", co znacznie by ją wzmocniło i postawiło komunistów w bardzo trudnej sytuacji politycznej. Aresztowanie Wałęsy oznaczałoby bowiem całkowite załamanie i kompromitację polityki Jaruzelskiego na forum międzynarodowym i krajowym. Byłby to gwóźdź do trumny Wrony.

Taki akt uczyniłby natychmiast z TKK siłą polityczną i symbol polskiej państwowości.

Lech Wałęsa jednak władzy nie przekaze, gdyż przekonany jest, że sam będzie potrafił rozwiązać polską łamigłówkę. Zapomina zaś, że dla komunistów nie jest już partnerem, gdyż Jaruzelskiemu wystarczy spotkanie z Prymasem i ustalenia tam zapadające. Ewentualne spotkanie Trójski miałoby tylko efekt propagandowy, bardzo korzystny dla komunistów, nie zaś dla społeczeństwa. Jaruzelski wobec Wałęsy na żadne ustępstwa iść nie musi bowiem za Lechem po klęsce 10 listopada nie stoi żadna realna siła /poparcie moralne jest bez znaczenia/. Taką siłą mógłby się stać zrewolucjonizowany Gdańsk, gdyby w razie manifestacji-rozruchów Wałęsa był w stanie nim pokierować. Należy się jednak spodziewać, że w takiej sytuacji będzie on wywołwał spokój-juzgodnie z linią Prymasa. A uspokojenie będzie na rękę jedynie komunistom, którzy w dodatku niczego nie będą musieli ofiarowywać w zamian. Dotychczas Wrone nie udało się w żaden sposób skompromitować Lecha, opisany rozwój wypadków mógłby jednak to spowodować.

Należy wątpić by Lech Wałęsa był w stanie prowadzić samodzielną politykę pilnowaną przez policjantów, doradców Prymasa oraz odcięty od podziemia. Jedynie gromadzące się tłumy mogą wywierać jakiś pozytywny wpływ na Lecha.

Obecna sytuacja bardzo słabia Podziemną "S", ponieważ bez względu na to czy Wałęsa sobie tego życzy czy nie, jest on przeciwwagą dla tajnej TKK. Istnienie obok siebie dwu autorytetów politycznych o odmiennych doświadczeniach i poglądach - TKK i Przewodniczącego - będzie powodowało rozkład Podziemnej "S", konflikt kompetencji i lojalności. Jeśli zostanie ogłoszona ograniczona amnestia, część działaczy z pewnością ujawni się, a "S" pozostanie już tylko mitem w sferze świadomości społecznej, ale nie siłą polityczną, nie organizacją.

Jeżeli Wałęsa nie udzieli poparcia Podziemnej "S", spowoduje to również jej rozkład. Nie rozważamy, czy może czy nie może tak postąpić, ale jakie będą skutki określonego wyboru. Dotychczas Lech oświadczył, że nie może osądzić działaczy podziemnych, gdyż postępują zgodnie z własnym sumieniem. Był to poważny błąd, ponieważ ludzie typu Bujaka, Frasyniuka czy Bednarza przede wszystkim wykonywali swoje statutowe obowiązki. O uczestnikach np. kampanii wrześniowej nie mówimy, że postąpili zgodnie z własnym sumieniem ale że spełnili swój obowiązek.

Jeśli linia polityczna Prymasa-Wałęsy będzie kontynuowana w tym samym kierunku to dotychczas /koniec listopada/, to podziemna "S" straci rację bytu i przestanie istnieć. Nie znaczy to, że nie powstanie natychmiast 50 organizacji, z których każda będzie miała w nazwie "Solidarność".

Nie można jednak dopuścić by ewentualny całkowity rozpad podziemnego ruchu "S" /jako organizacja "S" od dawna już nie istnieje/ oznaczał koniec podziemia lub ograniczenie konspiracji do działalności wydawniczej.

Jak kontynuować walkę po zawieszeniu stanu wojennego i wprowadzeniu "stanu demokracji, liberalizacji i powszechnego obywatelstwa"? Czego można się spodziewać? W perspektywie rosyjskiej zaciętej walki o władzę i pseudoliberalizacyjnych aluzji Andropowa /por. Kassandra w TM nr 34/. Równowaga w obecnym kierownictwie radzieckim wroży walkę prowadzoną ze zmiennym szczęściem między grupą ubecko-wojskową a aparatem partyjnym. Rozchwianie władzy będzie sprzyjało przejawom niezadowolenia wśród ludności. Za kilka miesięcy można zatem spodziewać się rozruchów. Możliwa też jest jakaś nowa wyprawa wyzwolenicza Armii Czerwonej; nowy wicepremier Alijew oświadczył, iż ma nadzieję, że dojdzie kiedyś do połączenia Azerbajdżanu radzieckiego z irańskim.

Wydarzenia w ZSRR muszą spowodować echa w Polsce i innych KDL-ach, co będzie owocowało zmniejszoną pewnością władzy.

W perspektywie polskiej można spodziewać się pseudoliberalizacji i pseudoamnestii mającej na celu przyciągnięcie pieniędzy zachodnich dla całego obozu, uspienie Zachodu przed możliwym atakiem oraz obezwładnienie własnego podziemia.

Miraże Chrześcijańskich Związków Zawodowych - oddolne wchodzenie w nowe struktury związkowe z nadzieją, że za 2 - 3 lata będzie można powołać oficjalnie centralę ChZZ - dałoby komunistom 2 lata na powolne pozbywanie się ludzi niewygodnych i w pewnym stopniu uprawomocniłoby władzę.

Odpływ społecznej aktywności, apatia, zniechęcenie, samolikwidacja "S" itd. Ten okres musimy przeczekać. Na wiosnę może znów przyjść fala niezadowolenia wywołana:

1. zakłamaniem się złudzeń;
2. podwyżkami cen, inflacją, spadkiem płacy realnej;
3. brakiem żywności.

Powinniśmy być przygotowani politycznie do wykorzystania owych zaburzeń w interesie społeczeństwa. Nasze propozycje są w zasadzie powtórzeniem rozwiązań sugerowanych w poprzednich numerach. Wówczas sądziliśmy, że organizacje polityczne będą powstały wokół "S", teraz wszystko wskazuje, że dopiero na jej gruzach.

Proponujemy zatem:

1. Przystąpić do tworzenia partii politycznych;
 2. utworzyć przedstawicielstwo zagraniczne opozycji demokratycznej;
 3. powołać w dalszej perspektywie Związek Walki o Niepodległość - organizację o charakterze konfederacji składającą się z przedstawicieli partii politycznych.
- ZWON może otrzymać również nazwę "Solidarność", jako że Polacy lubują się w pozorach i symbolach oraz bardziej kochają mity niż rzeczywistość.

P.S. Po napisaniu powyższego artykułu, autor dowiedział się z radia, że TTK zgodziła się gotowość samorozwiązania się, czemu nie towarzyszyła zapowiedź kontynuowania walki w innej formie. Nie spodziewaliśmy się, że nasze przewidywania spełnią się tak szybko. Potwierdza to niestety krytyczne oceny kierownictwa "S", które zamieszczyliśmy dotychczas. Ukrywającym się przywódcą "S" chcielibyśmy zadać tylko jedno pytanie: Po co tysiące ludzi kontynuowało epór przez ten rok mimo ofiar śmiertelnych, mimo bicia, torturowania i masowego zamykania w więzieniach? Po co było tyle wyrzeczeń i rok walki w podziemiu?

x x x

Komunizm - elementy teorii

Klasyczna doktryna marksistowska opisuje rzeczywistość socjalizmu jako bezkonfliktową sielankę współistnienia różnych grup społecznych, a więc rządzonych i rządzących, różnych grup zawodowych, etnicznych i terytorialnych. Opis taki zakłada następujące warunki:

- zgodę społeczeństwa na podstawowe wartości systemu;
- realizację przez system podstawowych aspiracji społeczeństwa - materialnych i niematerialnych;
- budowę idealnej organizacji, obejmującej państwo, w której zostałyby wyeliminowane zjawiska patologiczne.

Warunki powyższe są niezbędne dla realizacji wizji idealnego społeczeństwa socjalistycznego. Gdyby udało się je spełnić idealnie stałby się rzeczywistością. Oficjalny obraz socjalizmu to obraz społeczeństwa zdrowego, akceptującego swą władzę, wartości losowane przez nią, prężnego, zorientowanego na jeden cel. Znajdował on

swę symboliczne odbicie w sztuce okresu socrealizmu. do dziasiaj obowiązuje on w wielu krajach obozu, zwłaszcza w ZSRR, Bułgarii, Rumunii i pozaeuropejskich krajach socjalistycznych. Czy ma on tylko znaczenie propagandowe? I tak i nie. Musimy pamiętać, że propaganda oficjalna jest w komunizmie formą rzeczywistości. Świadomość zbiorowa nie ma innych doświadczeń niż dane przez propagandę i stąd możliwość jej oddziaływania jest wyjątkowo duża. Świadomość zbiorowa jest świadomością oficjalnej propagandy. Występuje tu zjawisko samospełniającego się proroctwa. Świadomość propagandy jest fałszywa, nieprawdziwa, lecz na skutek monopolu informacyjnego jedynie ona dociera do jednostki, powoli jest więc przez jednostkę przyjmowana za swoją. Efekt propagandowy zostaje więc osiągnięty. Wydaje się, że działacze opozycyjni są skłonni na ogół nie doceniać

Iwan Pawłow w trakcie swych epokowych doświadczeń nad odruchami warunkowymi zauważył, że zwierzęta laboratoryjne poddawane długotrwałemu napięciu fizycznemu lub psychicznemu okazywały wszystkie symptomy rozstroju nerwowego. Mózg ich odmawiając dalszego borykania się z nieznosną sytuacją jakby strajkował i albo w ogóle przestawał funkcjonować (pies wpadał w omdlenie), albo ucickał się do ośpienia i sabotażu (pies zachowywał się jak obłąkany lub ujawniał takie symptomy fizyczne, które u człowieka nazwalibyśmy histerią). Jedne zwierzęta są na napięcie bardziej odporne inne mniej. Psy o konsystencji, którą Pawłow nazywa "silnie pobudliwą" załamują się szybciej niż psy o temperamencie jedynie "żywym" (w przeciwieństwie do "cholerycznego" lub "pobudliwego"). Podobnie psy o "słabych hamulcach" wewnętrznych dochodzą do krańca wytrzymałości szybciej niż psy o "niewzruszenie spokojne". Ale nawet najbardziej stoicki pies niezdolny jest do nieograniczonego oporu. Jeżeli napięcie, któremu zostaje poddany jest dostatecznie intensywne lub dostatecznie długotrwałe, to i on wreszcie załamie się tak samo nędznie i tak samo całkowicie jak najsłabszy z jego gatunku.

W czasie obu wojen światowych odkrycia Pawłowa zostały potwierdzone w sposób wysoce niepokojący i na bardzo szeroką skalę. U żołnierzy, w wyniku pojedynczego katastrofalnego przeżycia lub szeregu przerażeń mniej okropnych lecz powtarzających się wielokrotnie, występowały liczne psycho-fizyczne symptomy. Chwilowe omdlenie, gwałtowne podniecenie, letarg, funkcjonalna ślepotą lub paraliż, kompletnie mylne reagowanie na rzeczywistość, dziwaczne zmiany w formach zachowania się - wszystkie te symptomy, które Pawłow obserwował u swych psów, występowały u ofiar tego, co w czasie pierwszej wojny światowej nazywane "szokiem" a w czasie drugiej - znużeniem bitewnym. Każdy człowiek tak jak każdy pies posiada indywidualną granicę wytrzymałości. Większość ludzi dochodzi do tej granicy po mniej więcej trzydziestu dniach stałego napięcia w warunkach nowoczesnej bitwy. Bardziej niż średnio wrażliwi załamują się już po piętnastu dniach. Bardziej niż średnio wytrzymali mogli wytrzymać czterdzieści pięć, a nawet pięćdziesiąt dni. Ale na dłuższą metę załamują się każdy - słaby czy mocny. Wszystko to zresztą dotyczy tych, którzy są umysłowo normalni. Jak na ironię bowiem jedyni ludzie, którzy mogą nieograniczenie długo wytrwać w napięciu nowoczesnej wojny, to psychopaci. Obłąk indywidualny jest niewrażliwy na skutki obłądzenia zbiorowego. Fakt, że każda jednostka posiada granicę wytrzymałości, po której się załamuje był znany w prymitywny, nienaukowy sposób wyzyskiwany od niepamiętnych czasów. Straszliwa nieludzkość człowieka wobec człowieka była niekiedy wynikiem pociągu do okrucieństwa, fascynującego swą okropną istotą. Częściej jednak zwykły sadyzm łączył się z utylitaryzmem, teologią lub racją stanu. Tortury fizyczne i inne formy nacisku stosowane były przez pracowników dla rozwiązania języka niechętnym świadkom, przez kler dla karania nieprawomyślnych i zmuszania ich do zmiany poglądów, przez tajną policję do wydobywania zeznań od osób podejrzanych o nastawienie antyrządowe. Za czasów Hitlera tortury, poprzedzające masową eksterminację stosowane do heretyków biologicznych - Żydów. Dla młodego nazisty okres służby w obozie eksterminacyjnym był (wg słów Himmlera) "najlepszym rodzajem inkwizycji na temat istot podrzędnych i ras podludzkich". Wobec obsesyjnego charakteru antysemityzmu, jaki Hitler nabył w młodości wśród nędzy Wiednia, odnowienie metod jakie Święte Oficjum stosowało do heretyków i czarownic stawało się nieuniknione. Jednak w świetle odkryć Pawłowa i wiedzy zdobytej przez psychiatrów przy leczeniu neuroz wojennych metody te stają się chydnym i groteskowym anachronizmem. Napięcie całkowite wystarczające do wywołania kompletnego załamania psychicznego można bowiem wytworzyć sposobami, które chociaż wstrętne nieludzkie, dalekie są od tortur fizycznych.

Pomijając to, co działo się w latach ubiegłych, wydaje się dość pewne, że policja komunistyczna nie stosuje tortur na szeroką skalę. Jej natchnienie pochodzi dziś nie od Inkwizytora i SS-mana, ale od fizjologa z jego metodyczną zaprawą zwierząt laboratoryjnych. Dla dyktatora i policjanta odkrycia Pawłowa mają ogromne znaczenie praktyczne. Fakt, że centralny system nerwowy psów można doprowadzić do załamania się dotyczy również centralnego systemu nerwowego więźniów politycznych. Jest to po prostu sprawa stosowania napięcia właściwego stopnia i w ciągu właściwego okresu czasu. Przy końcu takiego zabiegu więzień będzie się znajdował w stanie neurozy lub histerii, będzie gotów przyznawać się do wszystkiego, czego zapragną jego oprawcy. Ale wyznanie nie wystarcza. Nikomu nie jest potrzebny bezna-

dziejny neurotyk. Inteligentny i praktyczny dyktator potrzebuje nie pacjenta, którego należy zamknąć w zakładzie dla obłąkanych, nie ofiary, którą trzeba zastrzelić, lecz nawróconego, który będzie pracował dla Sprawy. Zwracając się znów do Pawłowa dowiaduje się on, że tuż przed ostatecznym załamaniem się psy stają się wyjątkowo podatne na sugestię. Gdy pies znajduje się u granic swej psychicznej wytrzymałości bardzo łatwo jest narzucić mu nowe systemy reagowania i te nowe wzory zachowania są tak trwałe, że stają się integralną częścią jego istoty.

Jest wiele sposobów wywoływania napięć psychicznych. Psy ulegają tym zaburzeniom, gdy działające na nie bodźce są nadmiernie silne, gdy przerwa między bodźcem a zwykłą oczekiwaną reakcją zostaje nadmiernie przedłużona i zwierzę zostawione jest w stanie niepewności, gdy bodźce sprzeczne z tym, czego pies nauczył się spodziewać, wprawiają jego mózg w stan zamieszania, gdy bodźce są w zakresie ustalonego systemu znaczeniowego bezsensowne. Stwierdzono ponadto, że umyślne wywołanie strachu, gniewu czy zaniepokojenia znacznie pogłębia u psa stan wrażliwości na sugestię. Jeżeli emocje te utrzymywane są przez dostatecznie długi okres czasu na poziomie znacznej intensywności, to mózg zaczyna "strajkować". W tym stadium nowe wzory zachowania się mogą być narzucone z wielką łatwością.

Zmęczenie, zranienie i wszelkie postacie choroby należą do tych napięć fizycznych, które pogłębiają u psa stan wrażliwości na sugestię.

Dla kandydata na dyktatora z odkryć tych wynikają ważne praktyczne wnioski. Odkrycia te stanowią, na przykład, dowód, że Hitler miał zupełną słuszość twierdząc że zgromadzenia masowe w nocy są bardziej skuteczne niż w dzień. W ciągu dnia, pisał on, "siła woli człowieka energicznie buntuje się przeciwko próbom narzucenia mu obcej woli czy opinii. Wieczorem jednak łatwiej poddaje się dominującej sile potężniejszej woli".

Pawłow byłby tego samego zdania: zmęczenie pogłębia stan wrażliwości na sugestię. /podkreślenie redakcji "N"/

Dlatego też, niezależnie od innych powodów, firmy handlowe reklamując się w programach telewizyjnych wolą korzystać z godzin wieczornych i gotowe są płacić za to bardzo drogo.

Choroba jest czynnikiem pogłębiającym wrażliwość na sugestię jeszcze skuteczniej niż zmęczenie. W przeszłości, pokoje chorych były terenem niezliczonych nawróceń religijnych. Naukowo wyposażony dyktator przyszłości zainstaluje głośniki pod poduszkami we wszystkich szpitalach na sym terytorium. Skoncentrowana propaganda transmitowana, będzie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a ważniejsi pacjenci będą osobiście odwiedzani przez politycznych zbawców dusz i nawracaczy umysłów tak samą jak w przeszłości ich przodkowie byli odwiedzani przez księży, zakonnice i pobożnych laików.

Na długo przed czasami Pawłowa znany był i wykorzystywany fakt, że głębokie negatywne emocje zdolne są do zwiększania stanu wrażliwości na sugestię i ułatwiania zmiany nastawienia. Dr William Sargant w swojej rewelacyjnej książce "Battle for the Mind" /Walka o duszę/ stwierdza, że niezwykle powodzenie Johna Wesley'a jako kaznodziei opierało się na jego intuicyjnym rozumieniu właściwości centralnego systemu nerwowego. Rozpoczął on kazanie od długiego i szczegółowego opisu mak, jakie słuchacze będą niewątpliwie cierpieć przez całą wieczność, jeżeli nie nawrócą się. Do piero gdy przerażenie i udręka płynąca z poczucia winy doprowadziły słuchaczy do granic kompletnego załamania się nerwowego - a niekiedy nawet poza tę granicę - zmienił to i obiecywał zbawienie tym, którzy uwierzą i okażą skruchę. Za pomocą kazań tego rodzaju Wesley nawrócił tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci. Ostry, długotrwały okres lęku załamywał ich psychicznie i wytwarzał taki stan silnie wzmożonej podatności na sugestię, w którym gotowi byli przyjmować teologiczne oświadczenia kaznodziei bez zastrzeżeń. Pokrzepieni słowami pociechy wychodzili z tego przeżycia z nowym i na ogół lepszym wzorcem postępowania wtłoczonym w ich umysły. Skuteczność propagandy politycznej i religijnej zależy od stosowania metod, nie zaś od głoszonych zasad. /Podkr. red. "N"/
Zasady mogą być słuszne lub błędne - stanowi to różnicę niewielką lub żadną. Jeżeli indokrynacja podana jest w sposób właściwy i w odpowiednim stanie wyczerpania nerwowego będzie skuteczna. Praktycznie biorąc, w odpowiednich warunkach, każdy może zostać nawrócony, na każdą doktrynę. Mamy szczegółowe opisy metod stosowanych wobec więźniów politycznych przez policję komunistyczną. Od chwili aresztowania ofiara systematycznie poddawana jest działaniu wielu rodzajów napięć fizycznych i psychicznych. Więzień jest źle odżywiany, cierpi najostrejsze niewygody, nie pozwala mu się spać więcej niż kilka godzin na dobę. I przez cały ten czas utrzymuje się go w stanie zawieszenia, niepewności i strachu. Dzień po dniu, czy raczej noc w noc, jako że ci policjanci ze szkoły Pawłowa rozumieją wartość znużenia, jako czynnika pogłębiającego wrażliwość -

oszołomio. Po paru tygodniach czy miesiącach takiego traktowania umysł więźnia zabryna strajkować i przyznaje się on do wszystkiego, czego zażądają jego oprawcy. Wtedy, jeżeli ma on być raczej nawrócony niż zastrzelony, daje mu się pociechę naturalną. Jeżeli przyjmie prawdziwą wiarę, to może jeszcze dostąpić zbawienia - naturalnie nie w przyszłym życiu /gdź oficjalnie nie ma życia przyszłego/ lecz w tym. Podobne, choć nieco mniej drastyczne metody stosowano podczas wojny koreańskiej, do jeńców wojennych. W chińskich obozach jeńceckich młodzi jeńcy z Zachodu na najbliższe nawet przewinienia wzywani byli do biura dowództwa obozu, gdzie byli indagowani bezszani i publicznie upokarzani. Zabieg ten był powtarzany wielokrotnie o każdej porze dnia czy nocy. Takie nieustanne nękanie wytwarzało w ofiarach poczucie oszołomienia i chronicznego lęku. Dla pogłębienia poczucia winy, jeńcom kazano pisać długie autobiograficzne wyznania swych przewinień i przepisywać je z coraz dokładniejszymi szczegółami. Po wyznaniu własnych przewinień żądano od nich opisywania przewinień kolegów. Celem było wytworzenie z obozu potwornej społeczności, w której każdy szpiegował każdego i każdy donosił o każdym. Do tych napięć psychicznych dochodziły jeszcze napięcia fizyczne wypływające z niedożywienia i wywęd i chorób. Wytworzony w ten sposób stan wzmoczonej podatności na sugestie był umiejętnie wykorzystywany przez Chińczyków, którzy w te asenormalnie wrażliwe umysły pompowali ogromne dawki literatury komunistycznej i antykapitalistycznej. Te zapożyczone przez Pawłowa metody okazały się zdumiewająco skuteczne. Jak oficjalnie stwierdzono, z amerykańskich jeńców jeden na siedmiu dopuszczał się poważnej kolaboracji z władzami chińskimi, a jeden na trzech - kolaboracji formalnej. Nie należy sądzić, że komunistyczny ten rodzaj traktowania rezerwują wyłącznie dla swych przeciwników. Młodzi aktywiści, którzy w ciągu pierwszego okresu reżymu mieli za zadanie działać jako misjonarze komunizmu i organizatorzy partyjni w niezliczonych miastach i wsiach chińskich zostali zmuszeni do przejścia kursu indokrynacji znacznie intensywniejszego niż ten, jakiemu poddawano jeńców wojennych. W książce "China under Communism" R.L. Walker opisuje metody przy pomocy których z przeciętnych mężczyzn i kobiet przywódcy partyjni potrafili stworzyć tysiące zagorzałych fanatyków, niezbędnych dla rozpowszechniania ewangelii komunistycznej i wprowadzania komunistycznej polityki. Przy tym rodzaju treningu, surowy materiał ludzki zostaje przeniesiony do specjalnych obozów, gdzie pupile są całkowicie izolowani od przyjaciół, rodziny i w ogóle od świata zewnętrznego. W obozach tych zmuszeni są do wykonywania uciążliwych fizycznie i umysłowo zadań są zawsze w grupach nie mając nawet chwili samotności, zachęca się ich do szpiegowania się nawzajem, wymaga się pisania samooskarżających życiorysów, żyją tam w nieustannym lęku straszego losu jaki ich może czekać w konsekwencji tego, co powiedzieli o nich donosiciele, lub co wyznali sami. W tym stanie wzmoczonej podatności na sugestie przechodzą intensywny kurs teoretycznego i praktycznego marksizmu, wiedząc z góry, że nie zdawszy pomyślnie egzaminu z kursu, muszą być przygotowani na wszystko - od sromotnego wykluczenia, po obóz robót przymusowych lub nawet likwidację. Po mniej więcej sześciu miesiącach takiego życia, stałe napięcie umysłowe i fizyczne przynosi skutki, których można się spodziewać na podstawie odkryć Pawłowa. Ludzie, załamują się psychicznie jeden po drugim, niekiedy całymi grupami, występują symptomy neurotyczne i histeryczne. Wiele ofiar popełnia samobójstwo, inni /do 20%/ wpadają w ciężkie choroby umysłowe. Ci którzy wytrzymują surowość zabiegów nawracania wychodzą z tego doświadczenia jako jednostki o zupełnie nowym i na zawsze utrwalonym sposobie zachowania się. Wszystkie ich związki z przeszłością są zerwane - znikają przyjaciele, rodzina, tradycyjna obyczajowość i przyzwoitość. Są oni nowymi ludźmi - stworzonymi na użytek ich nowego boga i całkowicie oddanymi jego sprawie.

W setkach ośrodków treningowych komunistycznego świata produkuje się corocznie dziesiątki tysięcy takiej zdyscyplinowanej i gorliwej młodzieży. To czego jezuita dokonał dla kościoła katolickiego w dobie kontr-reformacji, ci wychowawcy bardziej naukowej i jeszcze bardziej zaprawi, dokonują i niewątpliwie będą dokonywać dla komunistycznych partii Europy, Azji i Afryki.

Jak się zdaje, sam Pawłow był w polityce staroświeckim liberałem. Ale działająca ironia losu sprawiła, że jego badania i teorie, które z nich wywiódł powołały do życia ogromną armię fanatyków, sercem i duszą, intelektem i ustrojem niewątpliwie oddanych zadaniu zniszczenia tego liberalizmu wszędzie, gdzie się on znajduje. Przedrukowaliśmy powyżej prawie w całości rozdział VII pt. "Prania mózgu" z książki Abdous'a Huxley'a "Kawałki świata poprawionego, wydane w piśmie...

"Kultury" w 1960 r. Opisano metody próbowano zastosować w skali masowej - ku do całego narodu w Chinach, w czasie "rewolucji kulturalnej", a także obecnie w Etiopii. Również Polacy powinni bronić się przed masową idoktrynacją. Komuniści chcą tak zmęczyć nas represjami, pogarszaniem warunków życia, zabranieniem każdej chwili wolnego czasu /likwidacja wolnych sobót/, abyśmy stali się podatni na ich idoktrynację płynącą z TV, radia i prasy. Terror psychiczny, fizyczny i nędza ma ułatwić im narzucenie nam stanu komunistycznej niewoli. Już teraz odzywają się głosy, że komunistyczna propaganda jest tak umiejętna iż przekonuje wiele osób, a konspiracja nie przeciwstawia swych argumentów; a to po prostu jednostki bardziej zmalretowane przez system i słabsze psychicznie zakamują się. Dlatego też wezwanie kierownictwa "S", aby bojkotować komunistyczne środki masowego przekazu jest głęboko uzasadnione. Jeśli chcesz pozostać sobą:

- Nie oglądaj komunistycznej telewizji!
- Nie słuchaj komunistycznego radia!
- Nie czytaj komunistycznej prasy!

WSZYSTKO POSTAWILI NA KOMUNIZM

Grupa komunistycznej inteligencji przerażona perspektywą upadku nie tylko ekipy Jaruzalskiego, ale również likwidacji ustroju demokracji socjalistycznej /rozwinętej zresztą/, a co za tym idzie przekreśleniem wszelkich nadziei na własną karierę polityczną /żegnaj władzo/, postanowiła pouczyć Wronę jak skutecznie zwalczać "Solidarność", jak odebrać Jej polską duszę. Zapoznajmy się również my z koncepcjami naszych przeciwników i nie dajmy się zwariować zachodnim rozgłośniom, które w krytyce nieefektywnych /nieskutecznych/ metod prześladowania "Solidarności" chcą widzieć liberalizm, pragmatyzm lub inny jeszcze jakiś "-izm", a to po prostu po prostu stary, dobrze znany /bolszew/ "izm".

Czego boją się czerwoni profesorowie?

Boją się przede wszystkim tego, co stanie się z moskiewską agenturą w Warszawie, a zatem jaki spotka ich los: "...posunięcia dotyczące losów ...przede wszystkim "Solidarności" /.../ mogą przesądzić losy władzy w Polsce! I przesądzą. Autorzy opracowania ze strachem przeczuwają bliski koniec komunizmu/i swój/. "Niepokój polityczny, akty wrogości wobec władzy, bojkot ze strony różnych środowisk przyczyniają się do utrzymania stanu napięcia, na tle którego staje się możliwe w bardziej dramatycznych momentach dokonanie radykalnych zmian w strukturze władzy". Czerwoni profesorowie doskonale wiedzą, co zresztą kilkakrotnie podkreślają, że komuniści chcąc utrzymać się u władzy będą musieli stale obniżać poziom życia oczywiście ludności - nie swój - w drodze kolejnych podwyżek itp, i to są owe "dramatyczne momenty".

Choć autorzy opracowania, podobnie jak "N", przewidywali fiasko podelegalizacyjnego strajku - protestu, tak samo jak my, widzą również nieuchronność konfrontacji władzami i boją się /my się cieszymy/, że tym razem będzie ona udana dla społeczeństwa. Dlatego też ..." w tym stanie rzeczy dokonanie przesunięcia /tj. delegalizacji "S"/, które może zagrozić zwiększeniem stopnia destabilizacji niesie w sobie kolosalne niebezpieczeństwo dla kraju". Profesorowie zapomnieli tylko dodać który "kraj" miesli na myśli; zapewne chodziło im o "Kraj Rad".

Profesorów martwi, że Wrona nie cieszy się masowym poparciem. Czy to źle świadczy o Wronie? Skądże! To po prostu uniemożliwi wzmocnienie jej władzy nad narodem. "Gdyby ... poparcie dla władzy deklarowała mniejszość społeczeństwa przy neutralnej jego przeważającej części, to formuła mniejszościowa nie zagraża stabilności porządku politycznego /tj. komunizmu/ i daje czas na jego okrzepnięcie. Jeżeli jednak porozumienia z mniejszością towarzyszyć będzie wrogość większości i gotowość do aktywnego zaangażowania się w działalność przeciw państwu, to odbije się to poważnie na cechach systemu politycznego".

Owa "gotowość do aktywnego zaangażowania" w walce o wolność, demokrację i niepodległość spędza sen z powiek czerwonych profesorów. I nie dziwota, ludzie ci bowiem postawili wszystko na komunizm i są teraz przerażeni, że wraz z jego upadkiem wszystko stracą. Mają rację.

Konsekwencje delegalizacji "S" dla komunistycznej władzy.

Delegalizacja "powinna doprowadzić do trwałej krystalizacji ruchu oporu przeciw władzy. Znaczy to, iż w krajobraz polityczny Polski trzeba wpisać na stałe nader liczebną organizację, działającą wbrew istniejącemu porządkowi prawnemu i po zostająca w ciągłej walce z władzą". Komuniści słusznie obawiają się działalności podziemnej. Niebezpieczna dla nich bowiem nie jest sama opozycja /byłe jawna -

na jej chwile, przesładować, niebezpieczna jest konspiracja, której pokonać nie potrafią. Stąd co jakiś czas akcje ujawniania się, amnestie lub odwilże, aby żaden z naiwnych przeciwników nie pozostał w ukryciu.

Czerwona profesura zadowolona, że terroryzmu w Polsce nie będzie, a więc, że nie jej nie grozi /a terrorku moralnego to już nasi moralisci się nie boją/, stwierdza: "tym co może dominować, to akcje uświadamiające, to civil disobedience /kampania obywatelskiego nieposłuszeństwa/, działalność wydawnicza, działalność propagandowa w skali międzynarodowej, a także spektakularne akcje zmierzające do skompromitowania władz". To wszystko autorów martwi.

Co jednak boli najbardziej naszych sowieckich Polaków, to ujawnienie ich prawdziwej radzieckiej ojczyzny, jako kraju pochodzenia. Delegalizacja "S" lamentują, spowoduje "utrwalenie się obrazu władzy" jako nierozumiejącej "duszy tego /tj. polskiego - "N" / społeczeństwa", a więc poczucie jej obcości, ...utrwalenie przeświadczenia o arogancji władzy. Co gorsza skłoni to do myślenia o władzy jako pochodzącej skąd inąd, a nie należącej do narodu, bo nie czującej tego samego co on. Rozwiązanie "S" grozi umocnieniem i upowszechnieniem takich postaw. I znów wypada nam przyznać rację czerwonym profesorom. Polakiem jest tylko ten, kto myśli i czuje po polsku, a nie ten, kto mówi w tym języku, lub którego rodzicami byli Polacy. Wszak i marszałek Rokossowski w chwilach wolnych od wysłuchiwanie instrukcji Stalina i NKWD mówił po polsku do swych służących /czasami/.

A jakie jest największe niebezpieczeństwo dla komunizmu? Leży ono oczywiście w sferze ideologii. Autorzy opracowania piszą o "Solidarności": "...uświęcony symbol może stać się ośrodkiem krystalizacji idei i postaw skierowanych przeciw ideologii komunistycznej. A dalej: " W miarę upływu czasu ruchy tego rodzaju będą dojrzewały pod względem programowym /bo teraz wiele w nich jest jeszcze żywiołowości/. Znajdą one też silne oparcie na Zachodzie..."

I znów zadziwiająca zgodność wniosków; o ile komuniści boją się, że podziemna "S" przekształci się w organizację niepodległościową, o tyle nasze pismo od momentu swego powstania /przełom 1981 i 1982 r./ prowadzi kampanię na rzecz upolitycznienia "S" i właśnie przekształcenia jej w centralny ośrodek koordynacji walki o wolność i niepodległość. Niestety kampania nasza po 10 miesiącach kończy się całkowitym fiaskiem, czerwoni mogą spać spokojnie. Podziemna "S" opanowana przez proroków porozumienia z komunistami, niezdolna do całkowitego zerwania z komunizmem /zaniegowanie prawomocności socjalistycznego ustroju, konstytucji, prawodawstwa itp. jako nie pochodzących z woli narodu, ale z ZSRR/, teraz zostanie całkowicie obezwładniona przez siły ugodowe i kapitulanicke. "S" zabrnęła w ślepią uliczkę i nie stanie się niestety "ośrodkiem krystalizacji idei i postaw skierowanych przeciwko ideologii komunistycznej". Ruchy, które będą dojrzewały pod względem programowym, czego tak boją się komuniści, działać będą zupełnie niezależnie od ideologicznie spacyfikowanej /po zwolnieniu Lecha / "Solidarności". Takiego rozwoju wypadków profesorowie się nie spodziewali, radzą więc zastosować tradycyjną metodę obłaskawiania.

"Co robić?" ...by komunizm nie upadł
Należy zasymilować "Solidarność", odebrać jej polską duszę i wtłoczyć w sowieckie ramy PRL. Dlatego autorzy opracowania proponują nie strategię zniszczenia Związku, ale jego ograniczenia i wchłonięcia przez zamrożenie obecnej sytuacji lub odwieśzenie "S" na szczeblu zakładów pracy. Takie posunięcie uważają za bezpieczne dla komunizmu, gdyż nie sądzą, by pozostawał zasadny pogląd iż "nie jest możliwe takie ułożenie stosunków z "S" i takie zasymilowanie jej do systemu instytucji demokratycznych kraju, aby jej potencjał wybuchowy zneutralizować".

Na wybór takiej taktyki wobec "S" wskazuje też analiza postaw społecznych /3 do jednego na korzyść "S"/. "Czy można liczyć na zmianę cech tego rozkładu /od negatywnych do pozytywnych dla rządu/ przy pomocy polityki nastawionej na rozprawienie się z przeciwnikiem politycznym? W oparciu o pewne historyczne analogie /np. PSL/ niektórzy mają nadzieję, że można". Czerwona profesura takiej nadziei nie ma. Walka z formacją potężną w płaszczyźnie moralnej "środkami administracyjnymi, policyjnymi, a także politycznymi ma bardzo ograniczone szanse skuteczności, w szczególności, jeżeli weźmie się pod uwagę "złanie się" tego ruchu ideologicznego z tradycją katolicką w Polsce. Ruch /ten będzie/ wysoce odporny na próby ideologicznego lub politycznego załamania". - stwierdzają dalej.

Dlatego też towarzysze Reykowski, Baszkiewicz, Garlicki i inni proponują "przynajmniej w jakiejś części zdobycie poparcia członków i sympatyków "S" oraz neutralizację tych, którzy na współpracę nie byłiby w stanie w chwili obecnej się zgodzić".
A to drogą zacierania wspomnień o współpracy we władzy dla tych grup, które dotych-

umożliwili karierę politycznym towarzyszom: Reykowskiemu, Baszkiewiczowi, Garlickiemu i in.

"Takiej strategii wyszłyby na przeciw znaczące siły społeczne pozostające dotychczas w zdecydowanej opozycji". Niestety nie jest to prawda. Ugodowcy i kapitulanci wypełzliby ze wszystkich krańców Polski od Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych począwszy.

Autorzy opracowania mylą się tylko w jednym punkcie: "Solidarność" będzie można również obkaskawić po delegalizacji, a to rękami jej własnych przywódców. Komuniści bowiem będą decydowali kogo zwolnić z więzienia; Frasnyniuk, Bednarz, Rulewski na pewno pozostaną za kratkami, na wolność wyjdzie red. Mazowiecki, a nad Wałęsą roztoczy opiekę doradca Wielowieyski /pseudonim "nie mogą się narazić" /.

Warto zapamiętać jeszcze nazwiska strwożonych autorów omawianego opracowania, którzy po likwidacji demokracji socjalistycznej będą powoływali się na swą liberalną antywronią przeszłość, mając nadzieję kontynuowania karier w Wolnej Polsce:

Profesorzy - J. Reykowski /znawca osobowości Stalina/, Baszkiewicz, Garlicki /specjalista od opluwania J. Piłsudskiego/, W. Adamski, M. Gulczyński, B. Gliński, Docenci: Gebethner /policjant na Wydz. Nauk Polit. U.W. /, L. Kubicki, M. Matey, W. Morawski i Doktorowie: W. Władyka i Z. Rykowski

IZPR o Związkach

Dopiero teraz dotarło do nas sprawozdanie ze spotkania K. Dąbrowy - I sekr. KW PZPR w Krakowie z dziennikarzami, które odbyło się dnia 29 września. Oto kilka informacji udzielonych przez K. Dąbrowę podczas tego spotkania:

" - istnieją już /29. IX/ grupy inicjatywne nowych związków rekrutujące się z osób szkolonych w ZSRR i na wtórnych kursach krajowych,

- obowiązkowo do nowych związków mają wstępować członkowie PZPR,

- gdyby do związków wstąpiły całe zakłady, sądy będą je rozwiązywać w obawie przed infiltracją i wpływami "S",

- prasa reżimowa ma absolutnie popierać nowe związki. W prasie nie wolno dyskutować na ten temat, wspominać o pierwotnie konsultowanej ustawie,

- w zakładach pracy będą przeprowadzane sondaże na temat nowych związków, podczas których pomijane będą głosy krytyczne,

- w Krakowie za sprawy związkowe są odpowiedzialni: Dąbrowa, wszyscy sekretarze KW oraz Leś z Gazety Krakowskiej i Urbańczyk z TV."

Zamiast komentarza przytaczamy kilka cytatów ze spotkania:

Dąbrowa: "... związki zawodowe będą takie, jakich sobie życzy dysponent polityczny".

Głos z sali: "Towarzysze, to jest operacja trudniejsza niż wprowadzenie stanu wojennego".

Dąbrowa: "Tak, ale i z tym się musimy uporać".

"...partia popiera 95% społeczeństwa, a 5% jest przeciw nam. Musimy uaktywnić te 95% i wtedy uporamy się z tą resztą".

Punkt wymieniony jako trzeci polecamy uwadze Prymasa. /red. "N" /

Aktualności nr 39, BI RKW SM Kraków

NOTATNIK HISTORYKA

"Dziś niczym, jutro wszystkim my"...

Geneza powstania komunizmu i jego rozwój, to jedna z mrocznych tajemnic historii. Tym bardziej znacząca, że odciska się tragicznym piętnem i na współczesności. O istocie komunizmu pisze się niewiele /zarówno na wschodzie jak i na zachodzie/ i raczej powiódłownie. Co dziwniejsze, niebardzo znane są fakty, które często gęsto pojawiają się w zupełnie sprzecznych wersjach, a z kolei te znane i udokumentowane interpretowane są bardzo różnie. Inaczej komunizm widzą socjaliści, inaczej narodowi demokraci, a jeszcze inaczej sami komuniści, którzy zresztą boją się swej historii jak diabeł święconej wody. Jedno jest pewne - komunizm toczy jak rak opanyżane przez siebie narody odbierając im to, co narządy dusza. I co najdziwniejsze - naród rosyjski jest tak samo bezwzględnie niszczone jak inne. Nie o sprawy zasadniczych pytań mi jednak chodzi, bo na nie jeszcze nie pora, bo zaokreślić trzeba od początku, a nie wątpię, że kiedyś wszystkie te mroczne zakamarki zostaną

oświetlone. Zaczynać trzeba od faktów, relacji, dokumentów - to są naprawdę dla wszystkich kierunków historycznograficznych. A więc dokument - fragment listu Engelsa do Marksa z 23 maja 1851 roku:

... "Im więcej rozmyślałem nad historią, tym jaśniej widzę, że Polacy są une nation foutue /narodem skazanym na zagładę/, którym można tylko dopóty poślubić się jako narzędziem, dopóki sama Rosja nie zostanie wciągnięta w wir rewolucji agrarnej. Od tej chwili Polska nie będzie już miała absolutnie żadnej raison d'être /racji bytu/. Polacy nie zapisali się nigdy w historii niczym prócz walecznych i głupich bijatyk. Nie miżna nawet przytoczyć ani jednego wypadku, którym Polska, choćby tylko w stosunku do Rosji reprezentowałaby z powodzeniem postęp lub dokonała czegoś o historycznym znaczeniu. Rosja natomiast jest rzeczywiście postępową w stosunku do Wschodu. Panowanie rosyjskie, mimo całej swej podłości, mimo całego swego słowiańskiego bałaganu odgrywa cywilizacyjną rolę dla obszarów nad Morzem Czarnym i Kaspijskim oraz Centralnej Azji, dla Baszkirów i Tatarów. Rosja wchłonęła też o wiele więcej elementów kultury, a zwłaszcza elementów przemysłu niż Polska, w której naturze już tkwi rycerskie próżniactwo. Już sam fakt, że szlachta rosyjska - od cesarza i księcia Demidowa aż do najparszywszego bojara 14 kategorii, który jest tylko błagorodno, szlachetnie urodzony - produkuje, szachruje, oszukuje, bierze łapówki i para się najróżniejszymi chrześcijańskimi i żydowskimi interesami - już to jest pewną zaletą. Polska nigdy nie umiała spolonizować obcych elementów - Niemcy w miastach są i pozostaną Niemcami. O tym zaś jak Rosja potrafi rusyfikować Niemców i Żydów, świadczy wymownie każdy Niemiec rosyjski w drugim pokoleniu. Nawet Żydzi dostają tam słowiańskich kości policzkowych.

Jaskrawym przykładem "nieśmiertelności" Polski są wojny napoleońskie z 1807 i 1812 roku. Nieśmiertelna była u Polaków tylko ich skłonność do bijatyk bez żadnego powodu. W dodatku przeważająca część Polski, tzw. Rosja Zachodnia, tj. Białystok, Grodno, Wilno, Smoleńsk, Mińsk, Mohylów, Wołyń i Podole od 1772 r. z nie licznymi wyjątkami spokojnie znosiły rządy Rosjan, ils n'ont pas bougé /nawet nie pisnęli/ z wyjątkiem garstki mieszczan i szlachty tu i ówdzie. 1/4 Polski mówi po litewsku, 1/4 po rusku, mała część na wprost po rosyjsku, a rdzennie polska część jest co najmniej w 1/3 zgermanizowana.

Na szczęście nie podjęliśmy w "Neue Rheinische Zeitung" żadnych konkretnych zobowiązań wobec Polaków poza nieodzownym odbudowaniem - w odpowiednich granicach - a i to pod warunkiem rewolucji agrarnej. Jestem przekonany, że rewolucja ta w Rosji wcześniej dojdzie w pełni do skutku niż w Polsce, ze względu na charakter narodowy i silniejszy rozwój elementów burżuazyjnych w Rosji. Czym jest Warszawa i Kraków w porównaniu z Petesburgiem, Moskwą, Odessą itd!

Wniosek: odebrać Polakom na Zachodzie wszystko co się da, obsadzić ich twierdze - zwłaszcza Poznań - Niemcami pod pozorem ochrony, pozwolić im gospodarować, posyłać ich w ogień, ograbić do cna z żywności ich kraj, zbywać ich widokami na Rygę i Odessę, a gdyby udało się wprawić w ruch Rosjan - sprzymierzyć się z nimi i zmusić Polaków do ustępstw. Każda piędź ziemi, którą oddamy Polakom na granicy od Kłajpedy do Krakowa, zniszczy całkowicie pod względem militarnym tę i tak już okropnie słabą granicę i pozostawi bez osłony całe wybrzeże Bałtyku aż do Szczecina.

Jestem przekonany, że przy najbliższej ruchawce całe powstanie polskie ograniczy się do szlachty poznańskiej i galicyjskiej oraz garstki zbiegów z Królestwa, ponieważ jest ono tak potwornie wyniszczone, iż na więcej nie może się zdobyć; pretensje tych rycerzy - jeżeli nie zyskają poparcia Francuzów, Włochów, Skandynawów itd i jeżeli nie wzmogą ich ruchawki czesko-słowiańskie wezmą w łeb, bo niewiele uda im się dokonać. Naród, który wystawia najwyżej 20-30 tys. żołnierza nie ma nis do gadania. A wiele więcej Polska na pewno nie wystawi.

Twój F.E."

Karol Marks Fryderyk Engels - Dzieła, tom 27. Książka i Wiedza 1968

Trudno oprzeć się po tej lekturze napływającym myślom:

- twórcy "naukowego komunizmu" Polski i polskości nienawidzili żywiłowo i spiskowali per fas et per ne fas dla ostatecznego rozwiązania polskiego problemu.
 - Polska tolerancja, która była i jest chlubą cywilizowanego świata, to dla spótki Engels - Marks po prostu nieudolność.
 - Polskie tragiczne zrywy w obronie wolności własnej, czy innych narodów, to dla Engelsa i Marksa głupie bijatyki.
 - Zaletą jest szachrowanie, oszukiwanie, łapówkarstwo...
- Zaiste, przybrudzony jest ten czerwony sztandar, A przechodząc do spraw marksa

towskiego rządu PRL można powiedzieć, że wszystkie imputowane im przez opozycję przyniotniki są nieporozumieniem - oni są po prostu konsekwentni, tak jak byli konsekwentni Gierzyński, Luksemburg, Warski czy Włodzimierz Ilich. I tylko jedno pytanie stawiam pod rozwagę - dlaczego właśnie Polska została znienawidzona w sposób tak szczególny? Przecież bez przyczyny nic się nie dzieje.

Realista

LISTY CZYTELNIKÓW

Kilka uwag o formie...

/uwagi pozytywne wykreślono z braku miejsca - red./

Zdajecie sobie chyba sprawę, że pismo Wasze trafia dosyć przypadkowo do czytelników, bo ani Wy nie wybieracie do końca swych odbiorców, ani odbiorcy nie mają wielkich możliwości wyboru "bibuły", którą najbardziej chcieliby czytać. Toteż uwagi typu: "Jak ci się nie podoba - czytaj Trybunę Ludu"/nr 7 s.20/, są zupełnie nie na miejscu. Podobnie zresztą jak uwagi na temat noszenia znaczków Matki Boskiej lub opońców, czy brania udziału nabożeństwach żałobnych, które pachną megalomanią Redaktorów widzących swą działalność w aureoli awangardy rudhu oporu, a odnoszą się z lekceważeniem do innych form nieposkuszeństwa wobec komuny.

Nie chodzi mi tu o zasadność merytoryczną tego typu uwag, bo też wolałbym być pałowany raczej za kolportaż stu egzemplarzy "N" lub ukrywać poszukiwanego przez policję, niż za obnoszenie się ze znaczkiem "S" w centrum Katowic lub Warszawy, ale raczej o formę, która razi przeciętnego czytelnika.

I jeszcze o krytyce kierownictwa "S". Podzielałam w całej pełni Wasz pogląd, że z faktu, iż "S" jest pewnym mitem w świadomości społecznej nie wynika, że jej przywódcy pozostający w podziemiu powinni otrzymać status "świętych krów" w polemikach programowych, ale znów mam pretensje o pewne formy, jak również treści. Zauważcie bowiem, że tacy ludzie jak Bujak, Kulerski, Romaszewski zostali wybrani wprawdzie jako przywódcy i to związkowi, ale w zupełnie innej sytuacji społeczno-politycznej i raczej "wypłynęli na falę", niż awansowali w wyniku jakiegoś procesu wyborczego, który potwierdził ich talenty przywódcze i poparcie społeczne dla ich poglądów i koncepcji politycznych. Toteż zarzut w stosunku do nich, że nie są Piłsudskimi jest bezpodstawny i krzywdzący, a propozycja żeby odeszli, jeśli sami uznają się za nieprzydatnych jest wręcz szkodliwa, bowiem idea tak przez Was lansowana zorganizowania państwa podziemnego, jeśli kiedykolwiek ma się powieść, będzie wymagała powszechnie znanych zjawisk, przynajmniej na starcie, które będą irrmować tę ideę, jako że społeczeństwa nic nie powie informacja, że iluś tam anonimowych przedstawicieli trochę mniej anonimowych "partii politycznych" stworzyło porozumienie, która ma ambicję być podziemnym parlamentem.

Sami wiecie, że potrzeba było kilku lat na utworzenie Polskiego Państwa Podziemnego pod okupacją niemiecką, a sytuacja była przecież jaśniejsza i istniały partie znane przed wojną, z kadrami, organizacją i wpływami. Czym dziś dysponujemy? Niczym. Dobrymi chęciami, nadzieją, że nasze chęci znajdą szerokie zrozumienie i poparcie.

A więc Droga Redakcjo, jeśli macie wewnętrzne przekonanie o słuszności swoich racji, to cierpliwie i spokojnie wyjaśniajcie, propagujcie, przekonujcie nawet tych, których prywatnie uważacie za idiotów. Talent polemiczny to nie tylko umiejętność przedstawienia spójnego programu działania w realizacji określonego celu, to również umiejętność zjednywania sobie stronników aż do przekonania /nawet/ oponentów.

Nie sztuka mieć rację, sztuką jest również kaperowanie sojuszników, a w tym ostatnim przypadku forma argumentowania jest również ważna jak treść merytoryczna argumentów. Pamiętajcie też, że utynowany bokser zostawia rezerwę sił na trzecią rundę a Wy sprawiacie wrażenie "zapienionych" już na początku pierwszej. Boksujecie wprawdzie komunistów, ale wypieracie się na kibiców, którzy Was dopingują. Dość alegorii, o co chodzi?

W tytule pisma "Niepodległość" rozumiem postawienie celu strategicznego; że nic lub prawie nic nie da się bez tego osiągnąć, stałe się po mału przekonaniem coraz większej odbiorowości, nawet tych, którzy swego czasu wierzyli w zbawienne skutki demokracji PZPR, jako załączka ewolucji systemu. Dziś już dla wielu jest oczywiste, że rządzą nami agentura mafii komunistycznej z centrum na Kremlu. I skoro utrzymała się przy władzy przez 35 lat, to niby dlaczego ma ulec w przyszłości? Oto pytanie, na którym zakłamuje się wielu z tych, którzy bez wahania przyjmują tezę o potrzebie niepodległości. Wy uważacie /nr 4/5/, jak sądzę słusznie, że warunkiem koniecznym jest rozpad lub znaczne osłabienie sowieckiego obozu narodów, co może nastąpić za 3-4 lata. Ale Wasza argumentacja takiej krótkiej perspektywy jest mało przekonująca i raczej sprawia wrażenie Waszych pobożnych życzeń, tym bardziej, że w numerze 8/9 za-

rzchu - numer 6 / myśleć racjonalnie. Jestem raczej ewolucjonistą, nie podkreślania wagi i znaczenia dążenia do niepodległości w bieżącej, nieokreślonej perspektywie historycznej, nawet jeśli dla wielu Polaków jest niepodległość w dzisiejszej sytuacji mrzonką, jakiś tam fantastów. Jaka bowiem była perspektywa odzyskania niepodległości w roku np. 1890? Jeszcze gorsza, a jednak nasi pradziadkowie nie opuścili rąk i historia im to wynagrodziła, bo gdy przyszedł czas - byli gotowi. I ta myśl powinna nami dziś kierować, wbrew powątpiewaniu i zniechęceniu. Dlatego zadaniem na dziś powinna być dyskusja o taktyce i organizowanie się wokół naczelnej idei niepodległości, co lansujecie w piśmie i za co Wam chwała. Tylko mniej "bi-cia piany" na bezsensowne, Waszym zdaniem działania innych, a więcej rzeczowej argumentacji i cierpliwej propagandy i samokrytycyzmu wobec słabych punktów waszego rozumowania, co zresztą można już zauważyć w nr. 8/9.

Podzielam również Wasz pogląd, że już należy dyskutować o przyszłym kształcie ustrojowym naszego wymarzonego państwa. Zalecałbym jednak znów trochę więcej cierpliwości, bo choć nie mam osobiście zasadniczych zastrzeżeń do Waszych propozycji, to jednak musicie mieć świadomość, że piszecie do wielu ludzi "skażonych" propagandą komunistyczną, która mało kogo przekonuje, ale za to wyjaławia i produkuje w świadomości różne uprzedzenia i kompleksy czasem nieoczekiwane nawet dla właściciela tejże świadomości. Jako przykład podam tu Wasz trochę niefrasobliwy sposób pisania o problemie niemieckim /nr.7/ z pewnym akcentem pogardy dla tych, którzy widzą całą sprawę przez komunistyczne okulary, a ponadto nie byli nigdy na Zachodzie, więc niby co mądrego mogą wiedzieć o dzisiejszych Niemczech i Niemcach. Trochę pokory Droga Redakcjo! A o nią nie powinno być trudno jeśli ma się przekonanie o własnej racji.

Piszecie m.in. również, że tym różnicie się od L. Moczulskiego, że nie jesteście nacjonalistami. A jak nazwać Wasze zadowolenie z wojny w Libanie, która była Waszym zdaniem w interesie wszystkich z wyjątkiem ZSRR i jego sojuszników: Syrii oraz OWP, a więc i w naszym interesie, bo każda klęska ZSRR i jego satelitów jest naszym zwycięstwem. Doprawdy chyba przesada. Nie bardzo wiem dlaczego mam się cieszyć z masakry sojuszników ZSRR w obozach palestyńskich przez naszych przyjaciół - bojówkarzy mjr. Haddada. Tak rozumując możemy rzecz sprowadzić do absurdu: w interesie Afgańczyków jest interwencja w Polsce, Afgańczycy są naszymi sojusznikami, więc popieramy ich - zaprosimy Armię Czerwoną do Polski. Tu Redakcja się obruszy - jak to do Polski, a ja pytam czy to nie nacjonalizm? Tylko nie odpowiadajcie, że polityka jest brudna itp., bo tylko totalitaryzm nie uznaje żadnych norm i praw, a totalitarystami nie jesteście. Tyle krytyki. Pochwał nie wypisuję, bo szkoda papieru by używać go jako kadzidła. Życzę dalszego przetrwania, sukcesów propagandowych, organizacyjnych i wytrwałości, bo idą czasy trudne dla całego podziemia.

Zdzisław Aneczka

Zarzuty naszego Czytelnika mają charakter typowy, dlatego też odpowiemy na nie obszernie.

1. Krąg odbiorców "N":

Wydajemy pismo o pewnej stałej linii politycznej oraz skonkretyzowanym programie /my wiemy czego chcemy/ i uważamy iż nadszedł czas by czytelnicy mogli wybierać między pismami politycznymi najbardziej im odpowiadające. Jeżeli tak się nie dzieje to winę ponoszą: a/ czytelnicy - którzy przywykli do braku różnic politycznych między pismami niezależnymi i żądają od każdego aby wyrażane w nim poglądy zgadzały się z ich własnymi, a zapominają, że zarówno odbiorcy jak też "producenci" bibuły mają różne zapatrywania polityczne. To co jednym w "N" się podoba, u innych będzie zasadniczy sprzeciw. Ponadto "N" nie jest pismem masowym, przeznaczonym dla każdego, a tylko dla osób, które interesują się problematyką działalności antykomunistycznej i mają dostęp do co najmniej 2-3 pism "Solidarności", a więc są zorientowane w tym co dzieje się w podziemiu; b/ redaktorzy - większość pism powstaje w wyniku zestawienia materiałów jakie bardziej lub mniej przypadkowo trafiają do rąk redaktorów. Przed wojną decydowało nazwisko piszącego, teraz powiązania konspiracyjne, a treść oczywiście najmniej. Inaczej dzieje się w "N", dlatego też, jak stwierdził jeden z naszych przeciwników: "wydaje się jakby to pisał jeden człowiek". Większość pism niezależnych nie ma stałej linii politycznej; raz pokazują się artykuły namawiające do porozumienia, to znów burzycielskie wynachylające szaleńka, a jaki jest na prawdę stanowisko redakcji - nie wiadomo. /np. TM/. Tylko TM tak zawsze manipulował głosami powątpiewającymi w porozumienie i koncepcję społeczeństwa podziemnego, żeby wykazać zdecydowaną przewagę zwolenników kompromisu /liczbową i intelektualną/.

nych do naszych, aby dalej wspólnie kontynuować działalność... inni czytelnicy powinni przestać obrażać się na "N", że nie podziela ich zapatrywań... Do czytania "N" nikogo nie zachęcamy, a z naszych poglądów nie zrezygnujemy, najwyżej zmniejszymy nakład.

2. kwestia form protestu

Zawsze wypowiadaliśmy się za efektywnymi, a nie efektownymi metodami walki. Krytyko walący nie osoby cierpiące na np. przeszenie znaczków, ale tych, którzy przez kilka miesięcy noszenie znaczków propagowali jako jedną z głównych metod walki /rzekomo bezpieczną/; proszę sobie przypomnieć wypowiedzi szeregu pism i samego Z. Bujaka z początku roku. Znaczkę b. szybko zniknęły, komunistom nie zaszkodziły, nam nie pomogły. Tylko milicjanci się nacęcali od pakowania znaczkowiczów. Później nawet Bujak przyznał, iż z tej metody protestu należy zrezygnować. Kto miał rację od samego początku?

3. Kwestia kierownictwa "S"

Co się tyczy "wypłynięcia na fali", to można tak powiedzieć o Rusinku bądź Zypacewiczu, ale nie o Bujaku, który działał jeszcze przed Sierpniem i Romaszewskim - członkiem KOR-u. Przywódcy ci nie mogli mieć złudzeń, że walka z komunizmem to zaława w białym bądź chowanym. Rusinka nie krytykujemy bo nikt, nawet komuniści, niczego od ludzi tego pokroju nie oczekują. Nam chodzi o prawdziwych przywódców, którzy wybrani w "tęcej sytuacji społeczno-politycznej" musieli wdrażać sprawę czym ryzykują i na co się ważą. Uważamy, że jeśli ktoś nie czuje się na siłach podjąć stanowisko jakie przed nim stawia historia, powinien ustąpić, gorzej jest jeżeli ignorując na swym stanowisku nie jest w stanie spełnić oczekiwań, jakie pokładają w nim jego wyborcy, zwolennicy podwładni itp.

Co się tyczy "powszechnie znanych nazwisk", to autor padł ofiarą choroby rozpowszechnionej przez KOR, a zwaną "paranoją jawniacką". Autorytet można oczywiście zwiększać nazwiskiem zdobytym w poprzednim okresie, ale może on również tworzyć przeszkodę w działaniu. Członkowie Rządu Narodowego /poprzednio Komitetu Ruchu, Centralnego Komitetu Narodowego/ z okresu Powstania Styczniowego byli nikomu nieznanymi nawet gdyby ogłosili swoje nazwiska, też nikomu nie one by nie powiedziały, a mimo to Rząd Narodowy cieszył się większym autorytetem niż TKK. Dlaczego? Bo działał. Podległa nazwiska członków KG AK i Delegatury nie były powszechnie znane /chociaż znany był skład rządu londyńskiego/ i jakos dziwnym trafem w obu przypadkach państwo polskie stworzone.

4. Własna polemika

Nieważne, jak pokazuje praktyka, tena zaplanowanego kulturalnym stylem /ten, nie styl-lem/ papieru nie przekona tyłu ludzi, co milicyjna pałka. To MO przyspożyła nam więcej zwolenników niż pisanina.

"N" nie znajdzie nigdy zwolenników wśród polskiej inteligencji, której lata ZMP przepracowały kark. Mimo że ludzie ci przeszli proces odchodzenia od komunizmu, pozostało w nich przekonanie o wszechpotężności tego ustroju i własnej bezsilności. "N" nie jest dla tych, co przesunęli potworność i błędność założeń Marksa - Lenina - Stalina, ale dla ludzi, którzy nigdy nie wspólnego z realnym socjalizmem nie mieli. By spodobać się tej pierwszej grupie musielibyśmy oprócz przyjęcia bezpłciowego, mdłego i zagmatwanego stylu, wyrzec się wszelkich ostrych granic i kryteriów między walką z komunizmem a jego podtrzymywaniem itp. W naszych artykułach czytelnik nie znajdzie korowodu ulubionych słów polskiej inteligencji: "ale, chyba raczej prawdopodobnie może do pewnego stopnia postępowanie X-a okazałoby się ewentualnie nieskuteczne, choć... itd".

W Polsce zresztą mało zwraca się uwagi na argumenty; najważniejsze są nazwiska, nie ważne kto to mówi. Na tym polu zaś konfrontacji "N" nie wygra. Trudno dyskutować z głuchymi. "N" ukazuje się co roku i każdy numer jest zbiorem artykułów polemicznych. Jaki oddźwięk one znalazły? Żaden. Kto podjął dyskusję? Nikt. Dlaczego? W Polsce panuje zwyyczaj przemilczenia. Na lepszym przykładem z czasów wstecznych był program L. Moczulskiego "Rewolucja bez rewolucji", który nie spotkał się z żadną dyskusją i z żadnym omówieniem, a tylko plotkami jakoby autor był agentem policji. Dziś stawiana tam tena, iż niepodległość jest warunkiem wszelkich reform okazała się słuszną. Klęską natomiast poniosła koncepcja Kuronia, według której niepodległość mieliśmy odzyskać stopniowo, w wyniku udanych reform, choć można powiedzieć, że walka o reformy była konieczna, by ludzie przekonali się, że bez obalenia komunizmu /tj. głównej reformy/ żadnych istotnych zmian na lepsze nie będzie. A więc metody działania Kuronia, KOR itd. /a nie ich koncepcje/ realnie

naszą niepodległość przybliżyły.

"N" nie jest zwolenniczką ani przeciwniczką konkretnych ludzi: Kuronia, Moczulskiego, Bujaka i in., czego koledzy z opozycji demokratycznej pojąć nie potrafią. Podobają nam się niektóre poglądy Kuronia i Moczulskiego, a inne nie; czasami zdarzyło się nam poprzeć Bujaka, na ogół jednak krytykowaliśmy go. Takie postępowanie utrudnia zakwalifikowanie nas /tzn. naszymi ludźmi są ci z "N"/ i dlatego inne pisma wolą z nami nie polemizować. Oczywiście pozostałe pisma niezależne mogą nadal nas nie dostrzegać; zobaczymy kto na tym wyjdzie lepiej.

A propos rzeczowej argumentacji, oczywiście należy argumentować, ale raczej w nieskończoność i bez rezultatu jeśli odbiorcą ma być RKW M, na jego koncepcję wpływ mają bowiem: a/ członkowie RKW, b/ doradcy RKW - my natomiast ile byśmy nie napisali, to i tak pozostanie to bez znaczenia, gdyż możemy mieć wpływ na naszych czytelników - działaczy TEZ, ale nie na grono ludzi robiących politykę. Tu liczą się przede wszystkim kontakty.

Jeśli organ MRKS-u "CDN - GWR" krytykując koncepcję społeczeństwa podziemnego nie był w stanie wpłynąć na RKW, to tym bardziej "N" stojąca poza "S" nie ma żadnych szans w tej dziedzinie.

5/ Problem prognozowania

Prognozowania nie da się uniknąć, ponieważ od postawienia i wybrania tej lub innej prognozy zależy wybór strategii i taktyki działania. "S" prognozowała, że władza będzie zdolna do pójścia na kompromis, a społeczeństwo będzie w stanie stawiać nieprzerwanie opór, wybrała niewłaściwą koncepcję działania i 8 października poniosła porażkę, przypieczętowaną klęską z 10 listopada.

Panuje moda, zwłaszcza wśród inteligencji, na prorokowanie ZSRR życia jeszcze przez wiele stuleci, zwalnia to bowiem od podejmowania b. radykalnych politycznie działań. Nasza prognoza zakłamania się obozu do roku 1986 oparta jest na wyliczeniach ekonomicznych. Spadek produkcji, niewydolność systemu, nawrót do komunizmu wojennego /kartki i reglamentacja od Berlina do Władywostoku i od Gdańska do Rijecki/, to wszystko musi odbić się na potencjale militarnym, spowodować rozruchy, bunt i tendencje odśrodkowe. Początek opozycji w NRD i tamtejszy ruch strajkowy na wzór polskiego z lat 70-tych nie jest przypadkowy. Można wręcz matematycznie wyliczyć daty zakłamywania się poszczególnych struktur gospodarczych / a więc i politycznych / KDL-ów. Militaryzacja /a zatem również wojna/ pozostaje ostatnią deską ratunku systemu komunistycznego. Polska nie jest wyjątkiem. My jedynie wyprzedzamy inne kraje. Oczywiście zakłamanie może trwać, rozpad może się przeciągać o ile nie będzie wojny, ale dekada lat 80-tych przyniesie dezintegrację imperium sowieckiego. Jest to nie tylko nasze zdanie, ale także wielu ekspertów amerykańskich. Tylko w Polsce panuje moda na masochizm.

6/ Kwestia nacjonalizmu

Na wojnie zawsze giną cywile. Ludzie odpowiedzialni za jej wybuch muszą brać pod uwagę, że zginąć mogą także ich rodziny. ZSRR nie ulegnie osłabieniu bądź dezintegracji bez wojen, a ludzie którzy działają jako sojusznicy lub instrumenty sowieckiej polityki imperialnej /np. OWP/ musieli wiedzieć, że taki wybór polityczny będzie pociągał za sobą ofiary. Oczywiście nie pochwalamy mordowania kobiet i dzieci, bardziej pożądana byłaby likwidacja wojsk palestyńsko - syryjskich w Libanie. My nie cieszymy się z tego, że mordowano kobiety i dzieci w obozach Szatila i Szabra, ale z tego, iż z Libanu /niestety tylko południowego/ przepędzono wojska pro-radzieckie, czego skutkiem ubocznym były ofiary wśród ludności cywilnej.

Przypomnijmy, że w czasie II wojny światowej w czasie nalotów dywanowych na Rzeszę ginęły wyłącznie osoby cywilne, krewni ludzi odpowiedzialnych za hitlerowskie bestialstwa.

W interesie Polaków i Afgańczyków jest rozbicie ZSRR - to przesłana naszymu porozumienia. Pozostaje jednak problem o jakim kosztem tzn. czy cenę osłabienia Rosji ma zapłacić Polska czy np. Afganistan i tu oczywiście nasz interes jest całkowicie przeciwny. Afgańczykom zależy na interwencji w Polsce /przegranej, przez ZSRR/, Polakom na tym samym w Afganistanie. Nie jesteśmy Chrystusem narodów i Armii Czerwonej zapraszać nie będziemy, tym bardziej że sami nie byliśmy w stanie jej pokonać, ale intensyfikując naszą walkę z komunistami pomagamy w pewnej mierze Afgańczykom. /red./

FRASZKI

W.R.O.N.
Kamaryla
imbecyla

Marka
Stan patologii
w ideologii

Przykazanie
Nie czyj diabeł
w imię państwa

<u>Sobowójny</u>	<u>Dzieła Lenina</u>	<u>Reforma gospodarstwa</u>	<u>Podaż i popyt</u>
<u>Akt kromacji</u>	<u>Tortury lektury</u>	<u>Co bzdurze</u>	<u>Milcz popycie</u>
<u>demokracji</u>	<u>dla koniunktury</u>	<u>po nowej strukturze</u>	<u>przy wschodnim kredycie</u>
<u>Cytat z Lenina</u>	<u>TPPR</u>	<u>Ekonomia polityczna</u>	<u>Prawo wojenne</u>
<u>Lektor DTW</u>	<u>Pustosłowie</u>	<u>Z kata</u>	<u>Zdecydowała junta</u>
<u>Temida milczy</u>	<u>W cudzysłowie</u>	<u>robi brata</u>	<u>lepszy rubel od funta</u>
<u>gdy prawo wilcze</u>	<u>Podziemia</u>	<u>Przyjacielskie powitanie</u>	<u>W wojskowym burdelu</u>
<u>Putrament</u>	<u>Patriota</u>	<u>Nic tak nie odraża</u>	<u>Najbrzydsza kurwa</u>
<u>Od prominenta</u>	<u>Zdobył dla ojczyzny</u>	<u>jak całus sekretarza</u>	<u>redaktor Urban</u>
<u>do impotent</u>	<u>Dygnitarz z Kremla</u>	<u>Do majora Górnickiego</u>	<u>Westchnienie gwiazdy</u>
<u>Dzieło Feliksa</u>	<u>Bobrowa czapka</u>	<u>Co ci szczurze</u>	<u>Niedobrze</u>
<u>Od Cze-Ka</u>	<u>manusia data</u>	<u>po mundurze</u>	<u>w cynobrze</u>
<u>Do ubeka</u>	<u>Toast</u>	<u>Konferencja rzecznika prasowego</u>	<u>Komisja kontroli partyjnej</u>
<u>Hienna ustala</u>	<u>Nic tak nie martwi</u>	<u>Szambo tryska</u>	<u>Hienna ustala</u>
<u>morale szakala</u>	<u>jak zdrowie partii</u>	<u>z ust ministra</u>	
	<u>Kura patriotka</u>	<u>Propaganda Loranca</u>	<u>Bubel</u>
	<u>Zdarzyło się ślepej kurze</u>	<u>Kretyn dżubie</u>	<u>Partyjne sumienie</u>
	<u>Znieść gajo w mundurze</u>	<u>palcem w tubie</u>	<u>w grudniowej przecenie</u>
	<u>Docent</u>	<u>Perswazja</u>	<u>Więź socjalistyczna</u>
	<u>Studiował pół roku Lenina</u>	<u>Najpierw sloganem</u>	<u>Naród rzęzi</u>
	<u>mamy docenta skurwysyna</u>	<u>potem naganem</u>	<u>od tej więzi</u>
			<u>Czym Polska stoi</u>
			<u>Poligonem</u>
			<u>Talonem i ogonem</u>
			<u>Jałta Poczdamski</u>

Gdańska Kołysanka dla wnuka Birkuta - Kazimierz Winkor
(na motywach piosenki kaszubskiej z XIV w.)

Motto: "Ziuziuń ziuziu, mały sęńkou
zahili ci uejca w renkou
toporami żelaznymi,
a w Raduni krwawo woda
szkoda uejca, żeco szkoda..."

Luli, luli, mały synku
znowu czołgi stoją w Rynku
Znowu szczerzą czarne paszcze,
Jak lat temu jedenaście,
A w Raduni krwawa woda,
Szkoda ludzi, Polski szkoda!

Słuchaj, synku, dziwnej bajki:
Cdyś się rodził, trwały strajki.
Wiał nad Polską wiatr od morza
i rozniecał z iskry pożar
Rosta wiara i swoboda...
Szkoda ludzi, wiary szkoda!

Fodnieś, synku, główkę wyżej,
Popatnij na trzy groźne krzyże,
Stawialiśmy je w ufności
Dla przeszłości i przyszłości...
Kto dziś czwarty do nich doda?

Trawa przemocą wyważyli,
Ojca w nos wyprowadzili,
Zostaliśmy, synku, sami
Protestując - tylko łzami...
Niech nam Bóg ośwagi doda,
Szkoda ojca, Polski szkoda!

Słuchaj, słuchaj, synku mały:
To od Śląska słychać strzały,
To łzawiące gazy leca,
To mordują ojców dzieciom,
To ZOMO-wska wyje trzoda...
Szkoda ojców, życia szkoda!

Zamknij, synku, oczka ciemne,
Będiesz serce miał kamienne,
Będiesz miał stalowe pięści,
By przypomnieć, by się zemścić!
Pojmie dusza twoja młoda:
Sił nie szkoda - KRWI NIE SZODA!

XXX

Po rozgromieniu protestu na "Wujku"
- A gdy się zakończyła krwawa rzecz,
kiedy wokół kopalni kordon rozciągnięto
święta Barbórka spojrziała
na trzymany w dłoni miecz
i pożałowała
że jest kobietą
i Świętą...

XXX

ciąg dalszy ze strony 10

oddziaływania na społeczeństwo propagandy komunistycznej. Tymczasem odniosła ona w krajach rządzonych przez komunistów, nie wyłączając Polski, duże sukcesy. Największym jest uznanie podstawowych wartości systemu przez większość społeczeństwa. Wszystkie badania socjologiczne potwierdzają tę niewesołą prawdę. Nie chodzi tu oczywiście o akceptację systemu, lecz wartości przez ten system głoszonych. Pierwszy warunek z trzech wymienionych na wstępie jest w krajach rozwiniętego socjalizmu spełniony. Spróbujmy jeszcze wyjaśnić, jakie wartości zbieżne z oficjalnie propagowanymi są akceptowane. Oto kilka z nich:

- egalitaryzm społeczny;
- specjalna rola "klasy robotniczej" w społeczeństwie;
- sprawowanie władzy przez grupę nie wybraną w wolnych wyborach, lecz legitymującą się mandatem "racji historycznej".

To ostatnie stwierdzenie wydać się może co najmniej kontrowersyjne w świetle wydarzeń ostatnich dwóch lat w Polsce, niemniej jednak uznać je należy za prawdziwe. Społeczeństwo polskie ani w Sierpniu 80, ani w marcu 81, ani też po wprowadzeniu stanu wojennego nie okazało się psychicznie dojrzałe do przejęcia władzy w swoje ręce. Chciało władzę kontrolować, podpisywać umowy, lecz nie obalać. To w dużej mierze efekt skomunizowania świadomości społecznej.

Do utworzenia bezkonfliktowego systemu komunistycznego potrzeba więc już tylko zaspokojenia potrzeb społeczeństwa. Ta sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana. Poziom życia przeciętnego obywatela kraju w obozie socjalistycznym jest od kilku do kilkudziesięciu razy niższy niż w krajach wysoko rozwiniętych. Jest więc jasne, że system ten nie jest w stanie zaspokoić potrzeb społecznych, przede wszystkim tych najbardziej wymiernych - materialnych. Władze mają jednak szeroką gamę metod, dzięki którym są w stanie utrzymać ład w kraju. Ogólnie oddziałują one dwoma sposobami. Z jednej strony są to siły represyjne, które są przygotowane na powstrzymanie społeczeństwa do buntu. W różnych sytuacjach zmienia się siła i zakres oddziaływania tych dwu metod. Działania represyjne nie stanowią zbyt interesującego pola dla badacza. Znacznie bardziej interesujące są działania osłabiające skłonność do buntu. Wymieńmy niektóre z nich:

- zaspokajanie potrzeb społeczeństwa;
- ograniczenie wpływu efektu demonstracji ze strony krajów niekomunistycznych, przy jednoczesnym wmawianiu społeczeństwu, że relacja poziomów życia w obu systemach jest korzystna dla komunizmu;
- niszczenie instytucji funkcjonalnych dla danego społeczeństwa, niezależnych od władzy - religii, obyczajów, organizacji społecznych;
- dezintegracja społeczeństwa - podsycanie konfliktów między różnymi grupami, kupowanie grup strategicznych, tworzenie społeczeństwa korporacyjnego;
- zmniejszanie frustracji społecznych przez działania manipulacyjne - zrzucanie odpowiedzialności na byłą ekipę, w skrajnych sytuacjach zmiana ekipy, tworzenie enklaw, dzięki którym możliwe jest rozładowanie frustracji społecznych niektórych grup, pozorowana krytyka.

Z wymienionych dotychczas sposobów utrzymania zwartości systemu największe znaczenie mają próby zaspokojenia potrzeb społeczeństwa. Na tym polu komunizm ponosi największe porażki. Zaspokojenie potrzeb materialnych wynika z odpowiedniego poziomu rozwoju gospodarczego oraz dystrybucji wytworzonego dochodu. Nikt nie kwestionuje pewnych sukcesów gospodarczych, osiągniętych przez kraje komunistyczne w początkowym okresie ich istnienia. Poruszyliśmy tę sprawę w artykule "Zmierzch komunizmu". W momencie wyczerpania ekstensywnych źródeł rozwoju system nie jest w stanie przestawić się na sposoby intensywne, następuje jego blokada i strukturalny kryzys. Przeżywają go obecnie wszystkie kraje obcoz.

W momencie kryzysu karierę robi zakazane dotąd słowo "reforma". Jest to pojęcie kluczowe w fazie tzw. "rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego". Hasło reformy rozbrzmiewa od Warszawy do Budapesztu, od Moskwy do Hawany. Reforma jest ważną kategorią systemu. Obok funkcji manipulacyjnych ma ona odblokować możliwości dalszego rozwoju. Na czym polega więc "reforma"?

Zablokowanie możliwości rozwoju gospodarczego jest wynikiem patologii totalitarnej organizacji, obejmującej całe państwo i większość gospodarki. Patologiczne zjawiska zagrażają wszystkim organizacjom, lecz sytuacja totalitarnej orga-

nizacji państwa komunistycznego jest tu szczególna. Wynika to z jej bierności, braku społecznej kontroli lub konkurencji ze strony innych struktur. Powoduje to niemożność eliminowania zjawisk patologicznych. Zjawiska te są opisane w każdym podręczniku organizacji. Oto niektóre z nich:

- rozbieżność między efektywnością "formalną" i "substancywną" /wg Maxa Webera/;
- nadmierna formalizacja, mnożenie przepisów, odchodzenie w trakcie formalizacji od początkowych intencji przepisów, w wyniku czego powstaje system niespójny;
- utworzenie systemu "satysfakcjonującego" /wg Akoffa/, tj. systemu, w którym funkcjonariusz działa na minimalnym poziomie zapewniającym mu przetrwanie na swim stanowisku; określić to można również terminem Veblena "wyuczona nieudolność";
- powoduje to niską skłonność do inowacji technicznych systemu, a więc jest czynnikiem skazującym system na marazm;
- dążenie systemu do jednorodności strukturalnej, co powoduje odrzucanie instytucji i przepisów obcych dla systemu, mających na celu jego zreformowanie i w konsekwencji utrudnia uczenie się organizacji /Staniszki/.

Efektom zjawisk patologii organizacji jest niedowład gospodarki i administracji komunistycznej. Te sfery są najpierw atakowane przez biurokratyczną sklerozę, co można dostrzec obecnie w całym bloku. W tym momencie pojawia się hasło "reforma". Sklerotycznego mastodonta gospodarki trzeba zreformować poprzez uproszczenie struktur organizacyjnych, kanałów informacyjnych, jednym słowem przez przesunięcie kompetencji na szczeble niższe. Już poprzednio wspomnieliśmy o zjawisku odrzucania przez system twórców niezgodnych z jego logiką. Implikuje to konieczność wprowadzenia pewnej minimalnej dawki reform, by mogły się one obronić przed entropią. Nie jest więc możliwe wprowadzenie reform ograniczonych. Jeżeli ilość reform nie prze-kroczy progu krytycznego, zostaną one odrzucone. Jak dotąd w żadnym kraju obozu ten punkt krytyczny nie został przekroczony. Powoduje to powstanie zjawiska reformy pulsującej. Zmiany wprowadzane w ramach reform powodują napięcia, które są zwalczane odchodzeniem od wcześniejszych założeń. Tak było ze słynną reformą węgierską z 1968 r., która skończyła się w 1973 r. Tak było też z WOG-ami, których założeń teoretycznych nigdy nie wprowadzono w życie. Tak jest też oczywiście ze słynną reformą Junty. Pierwszym efektem nieudolnych zapędów reformatorskich stała się inflacja, która leczy się natychmiast odchodzeniem od logiki reformy - ceny regulowane, rozdzielność środków produkcji, wzrost znaczenia pozaekonomicznych instrumentów - militarystyka gospodarki. Czy z tych rozważań wynika, że brak autentycznej reformy jest wynikiem nieudolności i braku determinacji reformatorskich ekip rządzących? Otóż nie. Co bowiem znaczy to minimalne kwantum reform, stanowiące małą krytyczną, dla autentycznych przemian? Oznacza ono odsunięcie od władzy Partii, zmniejszenie totalitaryzmu, a jednocześnie może oznaczać początek lawiny, która może zmieść system. Owo kwantum zakładać musiałoby m.in.:

- samodzielność przedsiębiorstw - wyeliminowanie podwójnej hierarchii: gospodarczej i partyjnej;
- dla zagwarantowania powyższego niezbędna byłaby zmiana systemu prawnego w kierunku jego praworządności;
- minimalna kontrola społeczna dla uchronienia reformy przed aparatem partyjnym. Każdy z tych wymienionych warunków nie jest i nie może być a priori ściśle sprecyzowany. "Wystarczająca kontrola" może oznaczać np. podporządkowanie przedsiębiorstw samorządów, oraz utworzenie silnych samorządów terytorialnych /program Samorządnej Rzeczypospolitej/, lecz nie można wykluczyć, iż poziom krytyczny jest znacznie wyższy i należałoby odsunąć komunistów w ogóle od władzy. Tak więc owo minimalne kwantum reformy oznacza po prostu zmianę systemu. Przywódcy komunistyczni lansując "reformę" być może wierzą w jej powodzenie, lecz nie poświęcają przecież dla niej swej władzy.

Gospodarka komunistyczna jest skazana na wegetację. Osiągnęła ona pułap swych możliwości w Polsce w końcu lat 60-tych; lata 70-te zostały darowane dzięki wyjątkowej koniunkturze międzynarodowej /kredyty z Zachodu/. Podstawowy warunek zmniejszenia skłonności społeczeństwa do buntu nie jest spełniony. Komunizm zaliczył więc po stronie aktywów skomunikowanie świadomości społeczeństwa, lecz po stronie pasywów stagnację gospodarki wynikającą z samej istoty systemu. Ten pozorny remis jest przyczyną wydarzeń w naszym kraju w ostatnich latach. Schemat jest następujący: niechęć do systemu + pogorszenie sytuacji materialnej = bunt; bunt + skomunikowanie świadomości = nierealne oczekiwania; nierealne oczekiwania od rzeczywistości

tości do symboli = brak przygotowania organizacyjnego i programowego = klasa buntu.

Wizja buntu nie przestaje jednak straszyć w dalszym ciągu. Nie mogąc spełnić podstawowego warunku pacyfikacji nastrojów - radykalnej poprawy stopy życiowej, przywódcy w kraju socjalistycznym mają do dyspozycji środki, o których była mowa poprzednio: manipulacja i represje.

Manipulacja zmierza do dezintegracji społeczeństwa. Z tego powodu państwo komunistyczne jest dysfunkcjonalne wobec struktury, jaką stanowi społeczeństwo danego kraju /w przypadku Polski możemy zamiennie używać słowa naród/. Wspominaliśmy już poprzednio o niszczeniu funkcjonalnych instytucji społecznych. W pewnych okresach komunizmu przybiera to drastyczną formę ludobójstwa. Obecnie w Polsce ta operacja oparta jest raczej na strachu niż czynnej likwidacji kluczowych grup społecznych /elita inteligencji/.

Obecne reżimy lepiej niż kiedyś opanowały umiejętność manipulacji przy pomocy propagandy. Dotyczy to zwłaszcza przypadku naszego kraju. Gama propagandy jest szersza niż niegdyś. W czasie kampanii '68 r. propaganda była jednorodna - kierunek nadszali publicyści w rodzaju Mysłka czy Krasickiego. Obecnie występuje cały wachlarz, który sprawia mylne wrażenie różnicy poglądów. Dzięki temu odbiorca propagandy, uciekając od twardej rzeczywistości, prezes Loranc/ wpada pod oddziaływanie propagandy umiarkowanej, zdroworozsądkowej /Polityka, Tu i Teraz, show z Rakowskim/.

Nowum jest również używanie wielu kanałów, w tym kanału zachodnich środków masowego przekazu /casus Margueritte a/. Dzięki temu manipulacja jest znacznie bardziej efektywna. Możliwe jest konstruowanie przez propagandę konstrukcji niemożliwych do podania przez oficjalne kanały. Np. obraz z walk frakcyjnych, w których junta odgrywa rolę liberalnej siły.

Działania manipulacyjne zmniejszają zdolność społeczeństwa do samoorganizacji i formułowania realnych programów. Nie mogą jednak uchronić reżimu przed groźbą buntu. Bez odwrócenia trendu w gospodarce nie ma mowy o pacyfikacji nastrojów.

A poprawy w gospodarce nie będzie. Może być jedynie stagnacja. W tej sytuacji głównym środkiem oddziaływania reżimu na społeczeństwo stają się represje. W tym kierunku zmierza rozwój krajów komunistycznych. Stan wojenny, lub inaczej wyjątkowy, jest naturalnym stanem, do którego zbliżyć się będzie każdy reżim tego typu. Odwrótna tendencja /Polska lat 70-tych i 80-81, Węgry/ jest i musi być jedynie przejściowa. Po okresie działań manipulacyjnych /"reformatorskich"/ władzy pozostają tylko represje. Powstaje pytanie, czy aparat represji również ulega patologicznym zjawiskom wielkich organizacji. Wydaje się, że pod tym względem aparat przemocy prezentuje się lepiej niż gospodarka. Wynika to z kilku czynników:

- brak podwójnej hierarchii w policji, dzięki czemu większą rolę odgrywa "fachowość"
- możliwość wyizolowania tego aparatu z reszty systemu, ze względu na różnicę wielkości obu organizacji. Dzięki temu możliwe jest opłacanie funkcjonariuszy na znacznie wyższym poziomie niż w reszcie gospodarki, a także zapewnienie właściwego "uzbrojenia technicznego" /jedno z najnowocześniejszych w świecie/.

Nie znaczy to, że aparat policyjny nie będzie podlegał erozji, zjawisko to będzie jednak wolniejsze niż w gospodarce.

Powstaje pytanie, czy istnieje jakiś minimalny próg "skłonności społeczeństwa do buntu", który będzie równoznaczny z obaleniem systemu. Odpowiedź na to pytanie brzmi - nie. Sama niechęć społeczeństwa, bez braku organizacji i bez erozji aparatu represji nie jest w stanie systemu obalić. Trudności z organizacją społeczeństwa wynikają z manipulacji i działań represyjnych władzy. W przyszłości należy zwrócić szczególną uwagę na zjawisko erozji systemu represji, bez którego jak się wydaje nie jest możliwy skuteczny bunt.

x x x

CZY POLACY MOGA SIĘ WYBIĆ NA NIEPODLEGŁOŚĆ ?

Taki tytuł nosiło dziełko, które ukazało się w 1800 roku w Paryżu. Praca, prawdopodobnie autorstwa J. Pawlikowskiego - sekretarza Kościuszki /wyd. w PRL w 1967 r, wyd. MON/ przyjmuje za oczywisty dla całego XIX wieku punkt wyjścia - Polska nie jest krajem niepodległym. Dlatego próbuje wskazać te czynniki, które utrudniają uzyskanie niepodległości, bądź to zewnętrzne, bądź wewnętrzne. Przede wszystkim analizuje te ostatnie, upatrując jedną z głównych przyczyn niepowodzeń - w postawie, wadach, braku konsekwencji Polaków. Szereg myśli i uwag wydają się być

aktualne po dzień dzisiejszy, jednak współcześnie nie można wprost sięgać do rad i zaleceń wspomnianego dziełka. Świadomość narodowa uległa ogromnej erozji i skomplikowała się zarazem. Pytanie o niepodległość nie jest w świadomości powszechnej pytaniem podstawowym. Gdyby próbować "prześledzić" te czynniki, które mają doprowadzić do celu, czyli do niepodległości, trzeba byłoby rozwoju następujących etapów:

1. Konstatacji, że Polska nie jest państwem niepodległym / obiektywnie/, że ten stan uniemożliwia rozwój społeczny, gospodarczy, kulturalny i po prostu jednostkowy, a wreszcie - takie odczucie musi być dość powszechnie utrwalone w świadomości;
2. Dopiero wówczas możliwa jest organizacja czynnika wewnętrznego czyli wola odzyskania niepodległości, podejmowanie działań, organizacji programów i wystąpień, które mogą tę niepodległość przynieść;
3. Jednocześnie z drugą sferą działań /wewnętrznych/ musi występować czynnik zewnętrzny tzn. świadomość międzynarodowa braku niepodległości Polski, wola jej przywrócenia, której - niestety - musi przyswiecać własny interes innych krajów oraz działania podejmowane w tym kierunku - wojna, zagrożenie wojną, blokada gospodarcza etc.

Na wszystkich tych etapach sprawa niepodległości winna być wartością na tyle silną i podstawową, że musi skłaniać świadomość do gotowości ponoszenia wszelakich ofiar na rzecz wytkniętego celu.

Sprovokowani przez pytanie stanowiące tytuł dziełka sprzed 180-ciu lat zbadajmy, jak przedstawia się obecnie stan tych trzech faz, czy czynników "drogi do niepodległości".

Ad.1. Od razu ustalmy, że dla wielu, bardzo wielu nie jest to oczywisty brak niepodległości Polski. Choć brak w tym przedmiocie badań i zdajemy się na obserwacje intuicyjne, wydaje się, że o ile u schyłku XIX wieku niekwestionowany był powszechny pogląd, że nie ma niepodległości, a tylko mniej powszechny - że ona jest ważny, najważniejsza, o tyle obecnie istnieją poważne obszary społeczne, w których panuje zamęt i niejasność co do sprawy niepodległości. Dzieje się tak dlatego, że mimo okresów autonomicznych w XIX wieku, nikt nie twierdził, że Polska /czyli państwo polskie/ istnieje. Jego po prostu nie było. Okresy zwane tu autonomicznymi /Królestwo Polskie np./ zawsze miały czytelny klucz w pierwiastku jednoznacznie obcym /król-car rosyjski, namiestnik/. Dążenie do niepodległości, to nic innego jak dążenie do stania się państwem. Obecnie zagmatwanie wynika stąd, że - inaczej niż w XIX wieku - nie można powiedzieć, że Polski nie ma. Ona - państwo - pozornie istnieje. I rzeczywiście - wykonuje ruchy takie, jakie przypisuje się podmiotowi państwowemu - przyjmuje i wysyła ambasadorów, podpisuje układy, zasiada w związku państw /ONZ/. Rozgrywa się sztuka niesłychanie sprytna, której carowie nie umieli opanować, a która mami i zachwyca. Jeżeli już ktoś dostaje paszport, jest to paszport polski; jeżeli ktoś otwiera telewizor to słyszy brednie ale zawsze po polsku; ambasador USA jest w Polsce, dlatego że uznaje to państwo za istniejące i godne bycia dyplomatycznym partnerem; w piłkę nożną gra reprezentacja państwa polskiego... Zaiste, przedarcie się przez te warstwy smarów i dotarcie do sedna sprawy czyli stwierdzenia, że państwo polskie nie istnieje, nie ma go po prostu, jest bardzo trudne - ale niezbędne.

Z punktu widzenia władców na Kremlu, bogatszych przecieź o doświadczenia poprzedniego zaboru tj. do 1918 roku, wydawało się to zupełnie proste. Należało wycofać z okupowanego kraju bezpośrednio, jęczące przejawy własnej obecności: nazwiska, język, nauwy. Dla zachowania pełni władzy absolutnej na opanowanym terytorium należało dać symbolikę czysto polską: nazwiska, nazwy, język, przyobleczone w formę państwa, a więc tego najważniejszego symbolu, przedmiotu marzeń i dążeń wielu pokoleń Polaków. Okazało się to skuteczne. Bo dla wielu ten symbol - państwo, choć złe, to jednak własne /!/ był wartością nadrzędną - i kupili to. Oczywiście taki zabieg mógł być ryzykowny i wymagał dużo, dużo sprawniejszej i głębszej kontroli, niż była zaarów. System takiej kontroli wymyślony /może i w dobrej wierze/ przez Marksa a wyeksperymentowany w zupełnie złej wierze przez Lenina, udoskonalony przez Stalina - był gotów. Komunizm czy socjalizm dążący do komunizmu. Nie będziemy go tu opisywać, bo zakładamy, że ludzie już wiedzą o co chodzi, dzięki przeżyciu "Solidarności" i lekturom. Przypomnijmy jedynie, że centralizacja gospodarki i społecznego istnienia od centrum na Kremlu. Chociażby dzięki temu, kontrola okupanta jest pełniejsza niż przed 1918 rokiem. Pamiętajmy, że władza cara była despo-

tyczną, natomiast nie była totalitarna. Należało jeszcze na tej konstrukcji wychować nowego człowieka. Osiągnięto i w tej materii pewne sukcesy, niektórych wychowując całkowicie a la Susłow, a znacznej ilości ludzi idealnie mając w głowach. Jednak ta próba przerobienia duszy łacińskiej na mongolską splajtowała. Tu dostarczamy bardzo ważną porażkę okupanta. Prawdopodobnie liczył on, że instrumenty okupacyjne wypełnią się u adresatów azjatycką treścią. Okupantowi sprzyjał także wyjątkowo Zachód. Jak zwykle zajęty własnymi interesami, Hitlerem oraz pilnie strzegący własnej naiwności i niewiedzy uznał w Jałcie to, czego w ogóle nie ma. Powoduje to skutki straszne /choć dające możliwość odrzucenia "bratniej pomocy"; inwazja Sowieców na Polskę bądź formalnie wojna, bądź agresją międzynarodową; jawne odebranie państwowości będzie naruszeniem Jałty i uzgodnieniem stanu pozornego z rzeczywistym, a nie ekspedycją karną wewnątrz imperium - jednak wykorzystanie takiej ewentualności zależałoby od postawy Zachodu/. Niemożliwia racjonalne umiędzynarodowienie sprawy polskiej. Jak przecież można odnosić odzyskanie niepodległości przez Polskę, skoro ona istnieje? Dlatego sytuacja Polaków w XIX wieku była o niebo lepsza: Polski nie było na mapach ani w gabinetach, więc można było o nią walczyć. Dziś wszak trudno dążyć do tego co istnieje. Gramy więc ciągle w sztuce nie przez siebie pisanej. Tak jak "Solidarność" na pewno nie jest związkiem zawodowym, jest zastępczą Polską, tak stan wojenny, jako wewnętrzna racja Polski stanowi żart, przysłaniający jego istotę - jest dokładnie tym samym stanem wojennym, który wprowadził 14 października 1861 r. hrabia Lambert, namiestnik rosyjski w Królestwie.

Jeżeli Polski nie ma, a przecież ona jest, to co jest, zapyta ktoś dociekliwy. Przede wszystkim jest terytorium skupiające Polaków, a to skupienie Polaków pozwala im pędzić życie zbiorowe. To terytorium znajduje się aktualnie między Bałtykiem a Karpatami, Odrą a Bugiem. Nie jest więc tak, że wyłącznym sposobem życia Polaków jest diaspora. Pozwala to na stwierdzenie, że w jakimś miejscu żyje naród polski, wyróżniający się od innych: językiem, religią, kulturą, tradycją, obyczajami, pamięcią, systemem wartości /takie stwierdzenie nie prowadzi naturalnie do nacjonalizmu, jedynie do skonstatowania odrębności w ramach świata chrześcijańskiego łacińskiego/. Zauważy ktoś jednak trafnie, że przecież różnimy się - w naszym bytowaniu komunistyczno-sowiecko-państwowym - od innych ludów podbitych. W końcu i oględność represyjności /w stosunku do Rosji sowieckiej/ i pozytywny zakres wolności /mierzońny tak pozycją Kościoła polskiego, jak postawami ludzi, jak i istnieniem znanego sektora niepaństwowego, jak i istnieniem dość niezależnych niektórych stowarzyszeń i nawet! - większą swobodą słowa/ dowodzą tego niezbicie. Jednak nie jest to dowód większej suwerenności. Jest to przede wszystkim efekt właśnie tej odrębności społeczno-narodowej, ciągłej walki z "państwem" o swój los.

Dziwne to niepodległe państwo, którego celem jest nieustanna walka ze społeczeństwem, przerywana zmianą taktyki, bądź krótkimi okresami oddechu na zbieranie sił od nowa! Większy margines swobody jest, można zauważyć, miernikiem większej siły społeczeństwa /bądź "niepodległości" społeczeństwa/, a nie dowodem niepodległości państwa!

Wróćmy jeszcze do kwestii zasadniczej: czy społeczeństwo zdaje sobie z tego sprawę? Generalnie nie. Być może odpycha taką tragiczną myśl w podświadomość. Często, bardzo często słyszy się: że to wszystko przez tych Rusków, że jak się tam zmieni to i u nas będzie dobrze /nie sądzimy, by np. przeciętny Niemiec z RFN czy Francuz - mimo pozornie niepełnej niepodległości - wiązał nadzieję na poprawę losu z wynikami wyborów w USA !/. Zarazem wszakże kompletna i powszechna nieumiejętność myślenia kategoriami państwowymi i politycznymi prowadzi do bezkrytycznego powtarzania za gazetami "nasza władza", "nasz sejm", który jest zły /albo "dba o ludzi lub nawet źle dba"/. Wyrazem tego podziału jest przecież sama koncepcja "dialogu władza-społeczeństwo", "umowy społecznej" czy "porozumienia władzy i społeczeństwa". Taka wyraźna separacja władzy i społeczeństwa przypomina okres feudalny, z tym jednak, że podówczas było to zrozumiałe: wywodziło się częściowo z tzw. patrymonialnej władzy monarchicznej, a więc uzasadnione było częściowo tym, że państwo /tj. jego terytorium/ było prawie własnością monarchy oraz uzasadnieniem boskiego pochodzenia władzy. Wskutek odrzucenia takiej legitymacji władzy u schyłku wieku XVIII, obecnie władza może pochodzić jedynie z zewnątrz, bądź z wewnątrz. Układanie się więc w Gdańsku "dwóch wysokich umawiających się stron" - to nic innego jak swoista polityka międzynarodowa. MZKS Gdańsk układał się z działającą per procura... samą Moskwą.

Obraz tu narysowany jest oczywiście pociągnięty grubą kreską; zdarzają się stany graniczne, przejściowe, gdy "władza" się sygnalizuje - jej niektórzy przedstawiciele duchowo pozostając w rozdwojeniu usiłują coś zrobić /szczerze/ dobrego dla społeczeństwa, nawet nieodwracalnie przechodzą na jego stronę. Ale społeczeństwo wy-daje zastępy cyników lub ludzi ciemnych, którzy przechodzą na stronę okupanta /władzy/ i w nią wsiąkają. Niestety taka postawa nosi miano zdrady /nie na próżno po 13.12.1981 dość częste były porównania do Targowicy, tyle, że Targowica trwa od 1944 roku/.

W dobie autonomii Królestwa Kongresowego kompromisowo-ugodową pozycję zajmował książę Adam Czartoryski, ale nie był on ani zdrajcą, ani kolaborantem - był dyplomata z strony społeczeństwa /narodu/ polskiego. Poparcie narodu polskiego mieli także Andrzej Zamoyski, hr. Małachowski w imieniu tegoż narodu wystosowujący adres do cara w przededniu Powstania Styczniowego /w lutym 1861 r./. Już jednak pełnomocnictwa /poparcie/ społeczne nadweryżył margrabia Wielopolski rozpoczynając kolaborację.

Brak świadomości historycznej i politycznej na szerszą skalę jest pierwszą, zasadniczą przyczyną działań na płaszczyźnie zastępczej. Nie występujemy przeciw takim działaniom. Są one niezbedne. Tyle tylko, że musi im towarzyszyć rozwój świadomości i odkrywanie tego co istotne w naszym polskim losie: braku własnego, niepodległego państwa. Braku własnej władzy.

Ad. 2. Zastanówmy się tu pokrótce nad postawami Polaków i jednocześnie nad utrudnieniami w dążeniach niepodległościowych. Czy wszystkim nam towarzyszą na codzien słowa modlitwy, czy powtarzamy za poetą:

Z pokorą teraz padam na kolana

Abym wstał silnym Bogu robotnikiem,

Gdy wstanę - mój głos będzie głosem Pana,

Mój krzyk - Ojczyzny całej będzie krzykiem.

Mój dźwięk - Aniżem, co wszystko przemoże,

Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Nie, no bez przesady! Za dużo tu patosu, a jeśli już, to po co aż tyle. A dzieci? A kupno mebli? A w ogóle, to chcemy reform, żeby było lepiej, a niepodległość nie jest taka ważna. Niepodległe kraje dziś to tylko USA i Rosja. A Sowieców nie pobijemy. Tak przeciętnie się myśli. Można więc z dużym przybliżeniem rzeczywistości zauważyć, że główne przeszkody na drodze do Niepodległej to:

- brak świadomości braku niepodległości /to zostało już przez nas omówione/;
- brak uznania sprawy niepodległościowej za najważniejszą, czy w ogóle ważną;
- brak wiary w możliwość odzyskania niepodległości, a tym samym niechęć do angażowania się i ponoszenia ofiar;
- powszechność nędzy, przy jednoczesnej zależności ekonomicznej od tego, z kim się ma walczyć;
- lenistwo, demoralizacja i masowe rozpicie społeczeństwa, co łączy się ze sprawą następną;
- brak generalnie pozytywnych programów i wartości, które by jakoś tam odpowiadały na pytanie /pkt. 2/: co z tego będą miały;
- brak doświadczeń politycznych, organizacyjnych i nieumiejętność podejmowania cierpliwych działań rekompensowana werbalizmem.

W Większym skrócie, za najważniejsze obecnie przeszkody uznajemy: brak motywacji niepodległościowej, niewiarę w jej odzyskanie, kiepską "jakość" ludzi. Nie winimy tu tak bardzo Polaków. Są oni systematycznie niszczeni, ogłupiani, rozpijani i demoralizowani przez komunizm. Ale czas na opamiętanie, choćby tylko w imię tych mebli, dzieci, samochodów i lodówek.

Owe wady polskie nie są niczym nowym. Wskazane na wstępie dziełko, użyczające nam swego tytułu, wiele z tych nieprzemijających wad dostrzega. "Naród żądający niepodległości potrzebuje koniecznie, aby ufał w swoje siły. Jeżeli nie ma tego czucia, jeżeli do utrzymania bytu swego nie idzie przez własne usiłowanie, ale przez obce wsparcie lub łaskę, można śmiało powiedzieć, iż nie dojdzie ani szczęścia, ani cnoty, ani sławy. /.../ Trzeba wyznać, iż Polacy nie cierpią jarzma, mają entuzjazm do wolności i cnoty, ale wadą ich jest, iż jak są żywymi w zaczęciu śmiałych czynów, tak niestałymi w dokonaniu i słabiej w przeciwnościach. Ale widzą, iż dlatego Polakom braknie na stałości umysłu w przeciwnościach, że mało myśleli, mało się zastanawiali nad obrotem losów i czynności ludzkich".

Nie nowe to więc zarzuty. W rozkazie z dnia 22.8.1914 roku Józef Piłsudski tak stwierdzał: "Żołnierze! Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa /podkr. red./ wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zestawiając ich bez możliwości jednolitego i silnego postępowania".

Jednak właśnie walka z nami samymi, z naszymi wadami jest szczególnie dziś trudna. W XIX wieku istnienie patriotycznych elementów wśród ziemiaństwa i mieszczaństwa /a więc sfer niekontrolowanych przez zaborcę/ dawało działaczom jakąś szansę schronienia i pomocy /nie mówiąc już o tym, że nawet praca organiczna w gospodarce przysparzała zamożności przyszłej Polsce/. Dziś totalna zależność bytowa od zaborcy czyni po części niemożliwym do realizacji choćby marginesu prywatnej niezależności, bezpieczeństwa bytu ekonomicznego, rodzinnego. I stąd może ta pierwsza główna dążność do poprawy losu za wszelką cenę. Stąd takie postulaty, żądania reform. Jest to słuszne. I niewątpliwie należy przygotowywać właśnie programy i zmiany ustroju gospodarczego, jak też programy polityczne, a bieżąco robić to wszystko, co może ulżyć niewolniczej doli ludzkiej, zwłaszcza robotniczej. Jednak - jak chyba dla wielu to powoli staje się jasne - ten system nie może być "reformowany" inaczej jak poprzez działanie od początku, czyli od zbudowania sobie własnego państwa i władzy - czyli odzyskania niepodległości. Ona jest warunkiem własnej, indywidualnej wolności, sensu życia na ziemi, nadziei, a choćby i błędów, ale naszych, własnych, wynikających z naszych działań, z naszego upodmiotowienia: jednostkowego i zbiorowego. Słowa poety może są szczególnie aktualne dla nas:

"Biada, kto daje Ojczyźnie pół duszy
A drugie pół tu dla szczęścia zachowa
Cboje w nim Bóg swym piórunem skruszy
I padnie kiedyś w popiół taka głowa!"

Ad. 3. Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość? Czy świat im na to pozwoli?
A może właśnie świat już odszedł od wizji pełnej niepodległości państw, z wyjątkiem supermocarstw. Przede wszystkim należy stwierdzić, że tylko częściowo ma rację A. Micewski, konstatując, że nie można dłużej identyfikować się z linią czy to Dmowskiego czy Piłsudskiego, gdyż współczesny nam świat jest zdecydowanie odmienny od tego u schyłku XIX wieku i początku XX wieku. "Wielką zmianę powoduje także podział świata na dwa systemy społeczne i bloki wojskowo-polityczne"

/A. Micewski: "Jeszcze o polskiej myśli politycznej, TP z 3.10.1982 r./.

Po pierwsze, wyraźna jest różnica między niepodległością "absolutną" a ograniczoną. Otóż akurat jeden z tych dwóch bloków - Sowiecki /RWPG i Układ Warszawski/ - jest blokiem, który pozbawia całkowicie suwerenności obecnych w nim państw - stanowi formę panowania jednego imperium. Nie pozostawia wewnątrz choćby sfery wolności kompensującej brak niepodległości na zewnątrz. Zwłaszcza nie pozostawia szans w ułożeniu gospodarki, nie daje szans skutecznego choćby zajęcia się własnym dobrobytem. Jest systemem totalnym i celowo prowadzi do niszczenia wszelkich form ludzkiej egzystencji. Suwerenność, nawet z narzuconymi ograniczeniami, zostawia jednak skrupowaną podmiotowość, z ogromnymi obszarami wolności. Choćby owa słynna "finlandyzacja" daje państwo o narzuconych ograniczeniach, ale niepodległe.

Po drugie, istotnie świat się zmienił, zwłaszcza poprzez przełamanie barier informacyjnych, ekonomicznych, społecznych. To fakt. Zarazem sposób tych zmian bardzo mało przypomina ograniczenia niepodległości, bo z jednej strony jest wyrazem /świat wolny/ dobrowolnych decyzji międzynarodowych, podejmowanych właśnie przez niepodległe państwa tj. gdy władza ustanowiona przez społeczeństwa wyraża zgodę na takie ograniczenia /EWG, NATO . Parlament Europejski/.

Po trzecie, zacieśnianie uzależnień natury ekonomicznej, dokonuje się nie tylko na szczeblu państwa, ale także, a raczej organizmów gospodarczych. Przeobrażenia świata nie negują więc niepodległości państw.

Czy świat na to pozwoli, by doszło do zmiany układu międzynarodowego, a w efekcie do niepodległości Polski. Mamy tu na myśli Zachód, a ten w istocie zrobił wszystko, co mógł, by podtrzymać ZSRR i zapewnić Polsce okupację sowiecką. I na pewno nie zrobi nic, aby "Polska była Polską" jak pięknie śpiewają przywódcy głównych krajów Zachodu. Na pewno współcześnie utrudnia jakiegokolwiek działanie istnienie "bomby A", która czyni nieco bezsensownymi próby zmian, które w stosunku do ZSRR mogłyby być skuteczne, tj. wojnę. Wojna jest jednak przede wszystkim groźbą wojny /i bomby A/ skrzętnie wygrywaną psychologicznie przez Sowieców. Dotychczas-

- owe natomiast doświadczenia wskazują, że Rosja dokonywała zmian i rewolucji pod wpływem ciosów z zewnątrz i przegranych. Koło się zamyka. Niemniej jednak należy uwzględnić następujące dodatnie trendy i szanse w rozwoju sytuacji światowej:
- Zachód może zacząć zajmować zdecydowane stanowisko, gdy odnajdzie w tym własny interes. Takie tendencje są wyraźne w USA i RFN współcześnie;
 - gdy opinia publiczna krajów zachodnich zacznie zdecydowanie odchodzić od maksymy B. Russell'a "better red than dead" - lepiej być czerwonym niż martwym. "Solidarność" uczyniła w tej materii wiele dobrego;
 - gdy ZSRR w swym szaleństwie zbrojeń przekroczy próg, który w konfrontacji z efektywną gospodarką Zachodu będzie musiał cofnąć ludzi radzieckich z fazy budowy komunizmu do fazy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego /tj. będą rakiety zamiast nie tylko masła ale i trawy/;
 - gdy spadną na ZSRR lokalne klęski, takie jak Afganistan;
 - gdy rozchwieje się w tym kraju władza.

Wtedy, może wtedy zewnętrzne warunki pozwolą nam jeszcze raz postarać się o 11 listopada.

Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość ?

WNIOSKI: Tak. Ale do niepodległości mogą powstać co najwyżej warunki. Natomiast ona sama będzie wyłącznie naszym dziełem, warazem naszej gotowości. Musimy zatem:

- uzyskać wszyscy świadomość braku niepodległości, wiedzieć dlaczego jej nie ma;
- wiedzieć, że jest ona warunkiem realizacji wszelkich naszych programów i dążeń, także bytowych, czyli bardzo chcieć niepodległości;
- być przygotowani - programowo, politycznie, kadrowo i organizacyjnie na jej przyjęcie. Przygotowanie to winno być jednak czymś więcej niż istnieniem partii niepodległościowych /to był może mankament wizji Piłsudskiego/, winno owocować świadomością polityczną, przygotowanymi pozytywnymi programami rozwiązywania wszelkich problemów: gospodarczych, społecznych, politycznych, prawnych, oświatowych.

A jeżeli to tylko pobożne życzenia? Jeśli to naprawdę nierealne? To nic nam innego nie pozostaje jak być skazanymi... na optymizm i nadzieję. Tylko, że wiara i nadziei trzeba trochę pomóc. W myśl słów wieszczki:

"Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei

I przed narodem miosa oświaty kaganiec,

A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei

Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec."

Oprac. zbiorowe.

x x x

WOLNOŚĆ DEMOKRACJA, NIEPODLEGŁOŚĆ

Przystępując w przyszłości do działalności pod wyżej podanymi hasłami pragniemy jasno określić co przez nie rozumiemy, aby nie powstały żadne pomyłki bądź nieporozumienia związane z wieloznacznością tych terminów.

WOLNOŚĆ

Przez wolność rozumiemy nie tylko wolność korzystania ze wszystkich praw obywatelskich i swobodę kształtowania się stosunków społecznych, ale także wolność od wszechwładzy państwa bądź kolektywu. Oznacza to w praktyce, iż będziemy dążyć do ograniczenia roli państwa wszędzie tam, gdzie okaże się to możliwe.

Jednostka musi posiadać autonomię i być chroniona przed wszechwładzą społeczeństwa, mniejszość przed dyktaturą nawet demokratycznej większości, a obywatel przed swym własnym państwem. Sprzeczność między rządzącymi a rządzonymi - posiadanie lub brak władzy - nie może doprowadzić do zapanowania pierwszych nad drugimi.

Rozbudowa funkcji państwa, nawet demokratycznego, prowadzi do koncentracji władzy i informacji w rękach aparatu państwowego. Każdy zaś aparat władzy przede wszystkim dba o swe własne interesy, tzn. będzie się rozrastał i koncentrował władzę.

Zlikwidować aparat państwowy nie można, ale należy ograniczyć jego wszechwładzę ograniczając jego kompetencje i dostarczając mu konkurencyjną administrację samorządową, stowarzyszeń społecznych, korporacji przemysłowych, organizacji społecznych itp., co stworzy pewną równowagę sił.

Ograniczenie roli państwa oznacza jednak także zmniejszenie opieki państwa nad

opieka zaś sprawa się z... który jeszcze nie posiada /wyrownywanie w dół/. Albo zatem więcej opieki i więcej krępujących jednostkę przepisów, albo mniej opieki i więcej wolności ale także odpowiedzialności za samego siebie. Druga wersja bardziej naszym zdaniem odpowiada charakterowi narodowemu Polaków i dlatego opowiadamy się za nią.

Szczególnie trudny jest problem funkcji redystrybucyjnych państwa. Z jednej bowiem strony nie można pozostawić bez pomocy pewnych grup ludności /np. inwalidów, samotne matki, ofiary klęsk itp./, z drugiej zaś zwiększanie w nieskończoność podatków wspomaga przede wszystkim aparat państwowy i redystrybucyjny, do potrzebujących natomiast dociera mniejsza część sum. Ponadto rosące nadmiernie podatki odbijają się niekorzystnie na efektywności i koniunkturze gospodarczej /inflacja/. Jak zatem stworzyć opiekę społeczną bez nadmiernego obciążenia podatkami społeczeństwa i rozbudowy olbrzymiego aparatu? Idealnej recepty nie ma. Trzeba jednak mieć odwagę powiedzenia prawdy, iż początkowo owa opieka będzie niewielka ze względu na ogólny stan gospodarki. 35 milionów obywateli może bowiem ponieść koszty opieki nad jednym milionem, ale kto ma zapłacić za opiekę nad 35 milionami, nawet gdyby była ona niezbędna?

System świadczeń bezpłatnych należałoby zastąpić wszędzie tam gdzie to będzie możliwe przez dopłaty dla pewnych kategorii ludzi /np. o dochodach poniżej uznanego minimum/. Ponadto państwo powinno również na tym obszarze życia społecznego posiadać konkurentów: organizacje samopomocy, funkcje charytatywne i religijne oraz instytucje ubezpieczeniowe.

Ograniczając rolę państwa rezygnujemy również z bezpośredniej działalności gospodarczej; nawet ściśle określony i zamknięty sektor zbrojeniowy, energetyka i ewentualnie część komunikacji byłaby jedynie luźno związana z administracją państwową, działającą na ogólnych zasadach gospodarki rynkowej.

Uznając zasadę wolności nie przewidujemy żadnych ograniczeń dla głoszenia najróżniejszych poglądów, nawet nawołujących do obalenia siłą porządku konstytucyjnego. Dopiero próba działania niezgodnego z konstytucją będzie musiała spotkać się z interwencją władzy.

DEMOKRACJA

Próby zastąpienia tradycyjnej demokracji przedstawicielskiej /parlamentarnej/ przez bezpośrednią uważamy za utopijne; przekształceniem w oligarchię grozi system rad. Na codzień bowiem większość nigdy nie będzie zajmowała się polityką, niezależnie od chęci rozmaitych reformatorów-teoretyków, ale musi ona mieć zagwarantowaną możliwość włączenia się do polityki, tzn. musi posiadać zagwarantowaną możliwość w państwie możliwość współudziału w podejmowaniu decyzji, z której ludzie będą lub nie będą korzystali. Służy temu najlepiej tradycyjny system parlamentarny /wsparty na federacyjnej strukturze władzy, w której rozmaite jej elementy /o różnych interesach/ nawzajem się równoważą, podstawę ekonomiczną tworzy zmonopolizowana i różnorodna pod względem form własności gospodarka, zaś możliwie dużo funkcji państwowych przejęły na siebie rozmaitego typu samorządy i organizacje społeczne.

Centralne miejsce w organizacji władzy państwowej i życia gospodarczego, społecznego oraz politycznego, powinna zajmować

Decentralizacja

Wypowiadamy się za federalną strukturą państwa wzorowaną na doświadczeniach Niemieckich /RFN/, amerykańskich i szwajcarskich /system kantonalny/. Oznacza to w praktyce, że rząd centralny będzie decydował jedynie o polityce zagranicznej, obronności, poczcie i komunikacji ogólnokrajowej oraz międzynarodowej, bezpieczeństwie /policja państwowa/, wymiarze sprawiedliwości oraz obiegu pieniądza.

W konsekwencji Sejm musi składać się z dwu izb: Izby Kół i Izby Ziem lub Dzielnic /delegaci Samorządów Regionalnych/. Izba Ziem lub Dzielnic pełniłaby także funkcję Senatu /Izby Wyższej/ zgodnie z zasadami przedstawionymi w nr. 10.

Decentralizacja daje większą samodzielność prowincji, większe możliwości wybiegania się i kariery poza centrum, co w przypadku rzutkich ośrodków regionalnych /np. Wrocław, Gdańsk/ zachęca do szybkiego rozwoju gospodarczym i awansem kulturalnym. Wyjazd na prowincję przestanie być zesłaniem, a Warszawa straci swoją rolę przytłaczającego kraj molocha i centrum biurokracji. Ale decentralizacja polega także na innych konsekwencjach: wzrost wydatków na administrację samorządową.

1/ dopuszczający jednak demokrację bezpośrednią na szczeblu gminy /wieś, osiedle

i konieczność polegania przede wszystkim na własnych siłach i pomysłowości w regionach zacofanych /koniec nieograniczonych dotacji z budżetu centralnego/. Centrum ma zarówno ograniczone możliwości sprawowania kontroli nad prowincją, jak też przyjscia jej z pomocą.

Drugą zasadą demokracji jest:

SAMORZADNOŚĆ

Oprócz samorządów terytorialnych /patrz wyżej/ i pracowniczych /p. partycypacja/ dużą rolę w systemie demokratycznym i wolnościowym /o ograniczonej roli państwa/ odgrywają różnego rodzaju samorzady zawodowe, uczelniane, stowarzyszenia, izby handlowe i gospodarcze itd. Przejmują one na siebie znaczną część zadań, które w innych systemach spełnia aparat państwowy. Samorzady zawodowe wydają zezwolenia na wykonywanie zawodu oraz prowadzą zawodową weryfikację kadr, szkolenie zawodowe, prowadzą działalność oświatową, stypendialną itp. Przykładowo Izba Handlowo-Przemysłowa zajmuje się normalizacją, arbitrażami /sądownictwo gospodarcze/, kontrolą rachunkowości z punktu widzenia prawidłowości organizacyjnej, szkolnictwem zawodowym itd.

W wypadku wyższych uczelni wszelka ingerencja z zewnątrz ogranicza się do przyznania środków finansowych na działalność dydaktyczną i naukową, zaś ich wydatkowanie, programy, statut uczelni itd. pozostaje wyłącznie sprawą pracowników i studentów.

Samorzady powinny powstawać wszędzie tam, gdzie życzą sobie tego zainteresowani i gdzie będą one zdolne do życia.

Rozwinięciem zasady samorządów w gospodarce jest:

PARTYCYPACJA

Musimy ostrzec, że w przeciwieństwie do Ruchu Społecznego WSN nie upatrujemy w samorządach pracowniczych lekarstwa na wszystkie problemy ekonomiczne, cudownej recepty, która odmieni polską gospodarkę. Może się bowiem okazać, że praca w przedsiębiorstwie samorządowym będzie cięższa i gorzej płatna niż w innych.

Wprowadzając w Wolnej Polsce samorząd pracowniczy /partycypacja/ proponujemy przestrzegać następujących zasad:

1. Samorząd powstaje tylko tam, gdzie zainteresowani sobie tego życzą. W przedsiębiorstwach prywatnych ewentualne powstanie samorządu jest wyłączną sprawą właściciela i pracowników. W sektorze państwowym /zbrojeniówka/ samorząd może powstać ale o ograniczonych kompetencjach;
2. Przekształcając dotychczasowy sektor państwowy w samorządowy należy potraktować przedsiębiorstwa jako spółki akcyjne; część akcji pozostaje w przedsiębiorstwie jako niezbywalna własność załogi, a reszta zgodnie z życzeniem rady pracowniczej /przedsiębiorstwa rentowne/ lub władz państwowych /zagrożone bankrutstwem/ może zostać sprzedana;
3. Radę pracowniczą wybiera załoga jako właściciel kontrolnego pakietu akcji; w przypadkach bardziej skomplikowanych w skład Rady wchodzi przedstawiciele innych właścicieli akcji: banku, przedsiębiorstw zagranicznych, innych firm krajowych itp;
4. Rada pracownicza drogą konkursu doбира dyrekcję /zmienia ją /, ustala ogólne zasady rozwoju przedsiębiorstwa, zasady podziału zysków i poza tym nie wtrąca się do bieżącej działalności firmy, którą kieruje zatrudniona przez Radę dyrekcja;
5. Przedsiębiorstwa bankrutujące wystawiane są na licytację.

Nie należy przeceniać znaczenia samorządu z punktu widzenia interesów pracowników, dla których ważniejsze są związki zawodowe. Dla pracobiercy dobrym przedsiębiorstwem jest takie, które dba o swych pracowników /udogodnienia socjalne/, gdzie zarobki są wysokie, a więc pracownik nie jest wyzyskiwany oraz gdzie panuje demokratyczna atmosfera. Takie przedsiębiorstwo może być równie dobrze firmą samorządową, prywatną lub jakkolwiek inną.

MONOPOLIZACJA

Stabilność demokracji zależna jest także od zrównoważonej struktury przemysłu. Z jednej strony nie może być on zdominowany przez wielkie koncerny, gdyż grozi to ograniczeniem niezależności władz państwowych i praw obywatelskich oraz spadkiem konkurencyjności i opanowaniem rynku przez kilka monopolii. Dla obywatela i klienta będzie oczywiście obojętne czy monopolisci reprezentować

• będą kapitał państwowy, prywatny, samorządowy, akcyjny lub jakkolwiek inny.
Z drugiej strony jednak nowoczesna gospodarka wymaga ogromnych inwestycji kapitałowych, a wydatkom tym podołać mogą jedynie wielkie korporacje i to przy pomocy państwa.

Uznając zatem konieczność istnienia wielkich organizacji przemysłowych, należy ich liczbę ograniczyć^{1/}; powstanie koncernu musi wynikać z procesu ekonomicznego wzrostu, a nie decyzji politycznych /np. minister nakazuje połączenie trzech fabryk butów/. W wypadku natomiast przekroczenia granic wielkości i monopolizacji rynku, powinien wkraczać zgodnie z ustawą antytrustową organ władzy państwowej i dzielić dane przedsiębiorstwo na mniejsze, niezależne.

• Gospodarka PRL opanowana jest przez monopole i przedsiębiorstwa o nadmiernej wielkości, co uniemożliwia konkurencję. Demonopolizacja przemysłu powinna zatem następować w trojaki sposób:

- a. podzielenie wielu przedsiębiorstw na mniejsze przez organ władzy państwowej w okresie przejściowym;
- b. dopuszczenie kapitału zachodniego na rynek polski, sprzedaż części fabryk /nieukończonych, zagrożonych bankructwem itp./, sprzedaż części akcji kontrahentom zachodnim wraz z włączeniem naszej gospodarki do światowej;
- c. Pomoc w powstaniu sektora prywatnego; popieramy w pierwszym rządzie tworzenie prywatnej gospodarki rodzinnej, ale nie stawiamy żadnych ograniczeń i dopuszczamy rozrastanie się klasycznych sektora prywatnego.

Trzeci punkt wymaga wyjaśnienia. Chodzi nam o stworzenie warunków, w których powstałyby w przemyśle sektor gospodarki ^{prywatnej} zatrudniającej niewielu pracowników oraz przedsiębiorstwa rodzinne, tzn. zatrudniające rodzinę właściciela /np. transport, usługi, handel, nieskomplikowana produkcja itp./. Rzecz jasna wiele z nich będzie bankrutowało, część zaś rozwinie się w duże firmy, przedsiębiorstwa rodzinne pozostaną jednak jako grupa ważnym sektorem gospodarki.

W okresie przejściowym musi nastąpić deetatyzacja spółdzielni. Popieramy rozwój autentycznej spółdzielczości, co nie oznacza, że z punktu widzenia przyszłego państwa polskiego spółdzielnie miałyby się cieszyć uprzywilejowaną pozycją.

Odpowiednio na wsi widzimy konieczność przeprowadzenia nowej reformy rolnej, w wyniku której powstałaby warstwa społeczna farmerów. Część starych gospodarstw przeszłaby upaństwowienie, a resztę przeniesiono by na grunty parcelowanych PGR-ów, gdzie zakładano by także nowe farmy.

W wyniku opisanych przemian gospodarczych powstałaby w Polsce klasa średnia składająca się z robotników wielkoprzemysłowych, inteligencji, drobnych przedsiębiorców i farmerów. Małe zróżnicowanie pod względem dochodów i stylu życia wewnątrz klasy średniej obejmującej większość narodu wpływałoby stabilizująco na demokrację.

RÓZNORODNOŚĆ

Zaletą tak ukształtowanego systemu byłaby wielka różnorodność w każdej dziedzinie życia dająca obywatelowi możliwość wyboru i umożliwiająca nieustanną konkurencję, a więc rozwój. O różnorodności form własności już pisaliśmy, weźmy więc za przykład tak istotne dziedziny jak szkolnictwo i opiekę lekarską.

Obok szkół państwowych finansowanych z budżetów regionalnych i centralnego będą mogły przykładowo powstawać szkoły prywatne, fundacji religijnych i świeckich, utrzymywane przez Izby Handlowo-Przemysłowe /szkolnictwo zawodowe/ lub poszczególne przedsiębiorstwa itp.

Podobnie w wypadku opieki lekarskiej, obok państwowej służby zdrowia, finansowanej przez budżet centralny i regionalne, będą mogły działać szpitale prywatne, fundacji religijnych i świeckich, zakładane przez związki zawodowe bądź poszczególne firmy /grupy firm/ dla ich pracowników itd. Ważne będzie jedynie uzyskanie koncesji zależnej od wykazania się odpowiednim zapleczem technicznym i zezwolenie wykonywania zawodu wydane personelowi przez samorząd zawodowy.

W żadnej dziedzinie życia nie przewidujemy zatem jakichś ograniczeń, poza możliwością ingerencji ze względu na bezpieczeństwo jednostek i środowiska.

^{1/} W RFN w roku 1975 było przykładowo jedynie 1200 przedsiębiorstw zatrudniających powyżej tysiąca pracowników i 72 tysiące przedsiębiorstw zatrudniających poniżej 50 pracowników.

NIEPODLEGŁOŚĆ

Częste hasło niepodległości uważa się za maksymalistyczne i dlatego nierealistyczne próbując jednocześnie p wracać do doświadczeń pokojowej walki z zaborcami w XIX wieku. Umiarkowani, ugodowcy i inni neopozytywiści zapominają jednak, że od tego czasu warunki wszelkiej niezależnej działalności znacznie się pogorszyły. W państwie carów nie było swobód politycznych, ale istniała wolna gospodarka, można zatem było podejmować wszelkie inicjatywy ekonomiczne: rozbudowywać przemysł, zakładać banki, spółdzielnie, unowocześniać rolnictwo itp. Brak wolności słowa nie oznaczał, że zaborca jest jednocześnie jedynym wydawcą - działalność literacka, oświatowa, badania naukowe były utrudnione /rusyfikacja szkolnictwa/ ale możliwe. Można było również podejmować działalność społeczną, o ile nie miała na celu walki rewolucyjnej bądź powstańczej. Jeszcze lepiej było w "demokratycznych" Prusach i Austro-Węgrzech. Działalność polityczna, tworzenia partii, związków zawodowych i organizacji oświatowych, choć początkowo utrudniane, postępowało naprzód i zakończyło się sukcesem. Dla nas te wszystkie drogi są zamknięte.

W komunizmie walka o reformy cząstkowe skazana jest z góry na niepowodzenie, gdyż po zelżeniu nacisku społeczeństwa władze przywracają poprzedni stan. Istota ustroju pozostaje nienaruszona, choć zmieniają się dekoracje, owe bloki bezpartyjnych i komunistów, PZPNy, Okonie, Prońcia itd. Teza ta po 38 latach komunizmu nie wymaga dowodzenia. Jesteś jednak ludźmi a nawet kandydatami na polityków udają, że wierzą komunistom i dają się wymanewrować, to wynika to z ich niechęci do ponoszenia ofiar w walce o ludzkiej polską, która jest beznadziejna.

Przywódcy Powstania Listopadowego również niechęcieli i nie potrafili zwyciężyć szukając jedynie dogodnej sposobności do honorowej kapitulacji. Gdy jednak kapitulacja nastąpiła, z honorem nie miała już wiele wspólnego, ale za to dużo ze zdradą.

My uważamy, że komunizm balić można. Sowieci nie zniszczyli naszego ducha, nie obezwładnili poczuciem bezsilki. Wprost przeciwnie, widzimy jak ustrój wali się w gruzy; chcemy ten proces przyspieszyć i wykorzystać.

Idea Chrześcijańskich Związków Zawodowych /z istoty, nie z nazwy/ lub chociażby prywatnej szkoły, która przez swój minimalizm może wydawać się realna, w rzeczywistości jest równie odległa jak niepodległość.

Dla nas Niepodległość jest nie tylko wartością samoistną ale również umożliwia ona stworzenie wolnościowego i demokratycznego ustroju Polski.

Aby jednak owa Wolna i Demokratyczna Polska nie była jedynie okresem przejściowym od jednej niewoli do drugiej, jej Niepodległość musi posiadać trwałe oparcie w nowym układzie sił w Europie Wschodniej, musi wynikać z nowych stosunków a nie z chimerycznych traktatów, które silniejszy zawsze może złamać. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Interes Polski - Niepodległość - jest całkowicie sprzeczny z interesem Rosji - panowanie nad Europą Wschodnią, co najmniej zaś nad ziemią b. Rzeczypospolitej, która daje dostęp do Europy. Taki jest interes każdego państwa istniejącego na równinach rosyjskich z centrum w Moskwie, bez względu na jego bardziej lub mniej niewolniczy ustrój. Dlatego wszelkie próby "dogadania się" pochodzące od A. Michnika lub od dostrzegającego gdzieś /nie wiadomo gdzie/ możliwą wspólnotę interesów Polski i Rosji St. Kisielewskiego, prowadzą do dobrowolnego przyjęcia wschodniego p. ddaństwa.

Fakt, że na razie jesteśmy poddani Kremla nie musi jednak oznaczać, że gdy nadarzy się okazja, zamiast sprzącić niewolę, zaczniemy się targować o jej lepsze warunki. Ostateczne zarządzenie niewoli musi jednak kosztować. Będą to ofiary czynione także z polskich uprzedzeń narodowych i marzeń o powrocie na dawne ziemie.

W społeczeństwie szerzą się słuchy jakoby Prymasowi za współpracę zaoferowano dopuszczenie katolików do Sejmu. W Sejmie już raz, po 1956 roku, zasiadali katolicy - grupa Znak - i nawet wykorzystywali trybunę sejmową do wystąpień /interpelacja posła Zawieyskiego w marcu 1968 r./. Ich obecność wówczas była niezbędna ze społecznego i świadomościowego punktu widzenia, ale zarazem stała się gorzkim dowodem na reformowalności struktur władzy politycznej w komunizmie. Jesteśmy więc o ten dowód bogatsi. Można więc dziś zastanowić się nad istotą władzy komunistycznej w formie odpowiedzi na trzy pytania: Kto rządzi w Polsce - Sejm czy Politbiuro? Kto jest ważniejszy - Sejm czy policja? Kto wykonuje czyje rozkazy - policja Sejmu czy Sejm policji?

Walka między elitami władzy w ZSRR / a na drugim planie dopiero rozruchy ludowe / może doprowadzić do czasowego osłabienia tego mocarstwa, a nawet wyodrębnienia się zwalczających się ośrodków władzy komunistycznej, np. w Kijowie, Moskwie, Kazachstanie. W wypadku przegranej wojny proces taki nastąpiłby bardzo szybko. Przed Polakami stanie wówczas możliwość odzyskania niepodległości oraz wybór między polityką stawiającą sobie za cel uzyskanie statusu Finlandii, a dążeniem do trwałej dezintegracji Rosji /poparcie dla ruchów odśrodkowych, nawet komunistycznych/. Jesteśmy zwolennikami drugiej koncepcji, gdyż interesuje nas tylko trwała niepodległość, a więc stworzenie takich warunków w Europie Wschodniej, w których Rosja nie będzie mogła realizować tutaj swych interesów i zwróci imperialne oraz państwowe dążenia na wschód. Jakże to warunki?

Likwidacja komunizmu w KDL-ach i dezintegracja ZSRR - usamodzielnienie się republik zachodnich /Litwa, Łotwa, Estonia, Białoruś, Ukraina/, pozostających pod panowaniem komunistów lub nie. W naszym interesie leży powstanie tych państw, dlatego musimy im w pewnym momencie udzielić pomocy politycznej. W wypadku Demoludów będzie to poparcie dla obalenia ustroju komunistycznego, w wypadku zaś republik radzieckich najpierw poparcie dla tendencji odśrodkowych /nawet komunistycznych/, a dopiero na drugim miejscu wpływanie na ich ewolucję w kierunku demokracji. Innymi słowy może to oznaczać np. sojusz z Komunistyczną Ukrainą przeciw Rosji, w której komunistów zastąpią już jacyś generałowie.

Wolna i trwale niepodległa Polska może naszym zdaniem powstać jedynie w wolnej od Rosji /w drugim etapie wolnej od komunistów/ Europie Wschodniej/. Wspólna walka przeciw Rosji napotyka jednak na dwie przeszkody:

- skłócenie narodów Europy Wschodniej na płaszczyźnie bardzo skomplikowanych stosunków narodowościowych, co umożliwi Rosji manipulowanie konfliktami;
- nieregulowane i konfliktowe stosunki między Polakami a narodami sąsiednimi, co może przeszkodzić w odegraniu przywódczej roli w walce wyzwoleniczej. Z drugiej zaś strony poza nami nikt nie posiada wystarczającego doświadczenia i świadomości politycznej by taką rolę odegrać. Nie możemy jednak jej łączyć z dążeniem do wyciągania przez Polaków partykularnych korzyści; powinniśmy cały czas pamiętać, że Wolna Europa Wschodnia leży w naszym największym interesie - umożliwia bowiem zbudowanie Niepodległej, Wolnej i Demokratycznej Polski.

Jeżeli zatem udałoby się nam rozwiązać nasze konflikty z sąsiadami, moglibyśmy ku powszechnemu i własnemu pożytkowi pełnić funkcje rozjemcze w sporach między innymi narodami, np. Rumunami i Węgrami, Słowakami i Węgrami itd. Rosji damy radę tylko wówczas, gdy zjednoczymy wysiłki wszystkich naszych narodów, a więc jesteśmy w realizacji owego dzieła tak samo zainteresowani jak w przetrwaniu Polski. Nie ma bowiem wątpliwości, że dalsze trwanie komunizmu stwarza śmiertelne niebezpieczeństwo dla naszego bytu narodowego; grozi nam biologiczna, narodowa i moralna likwidacja.

A jak wyobrażamy sobie uregulowanie naszych konfliktów?

Uważamy, że bezwzględnie i bezwarunkowo musimy uznać obecne granice za nienaruszalne, a tym samym raz na zawsze zrzec się praw do Wilna i Lwowa, pod warunkiem, że: a/ będą one należały do niepodległych państw Litwy i Ukrainy, a nie do jakiejś federacji rosyjskiej; b/ mniejszość polska zamieszkała na tych terenach uzyska wszystkie prawa obywatelskie, gospodarcze, polityczne, narodowe i religijne, co ze swej strony gwarantujemy wszystkim mniejszościom narodowym zamieszkującym i mogącym zamieszkać w Polsce.

Stosunki z naszymi sąsiadami chcemy ułożyć na zupełnie odmiennych zasadach niż dotychczasowe.

Prawo wyboru miejsca zamieszkania i swoboda poruszania się /praktyczne zniesienie granic/ oznacza, że nie tylko Polacy będą mogli bez trudu opuszczać kraj; z pewnością uczynią tak tysiące ludzi w poszukiwaniu lepszych warunków życia, ale również do Polski napłyną robotnicy z jeszcze biedniejszych regionów Europy. Brak siły roboczej sprawi, że przyjmieni ich podobnie jak swego czasu uczyniła to Europa Zachodnia.

Praktyczna likwidacja granic i swoboda poruszania się będzie oznaczała, że Polacy chcący osiedlić się czasowo lub na stałe na przykład na Ukrainie bądź na Litwie, będą mogli to uczynić pod warunkiem przestrzegania tamtejszych praw i korzystając jednocześnie z uprawnień przysługujących mniejszościom narodowym.

1/ Drobne wzajemne korektury na odcinku litewskim i słowackim nie naruszają tej zasady

W drodze osobnych rokowań międzypaństwowych powinno dojść do ustalenia zasady podwójnego obywatelstwa w omawianych przypadkach.

Nie będzie więc rzadkością Polak w Wilnie lub Lwowie, ale w Wilnie należącym administracyjnie do Niepodległej Republiki Litewskiej i Lwowie należącym do Niepodległej Republiki Ukrainińskiej.

Pamiętajmy cały czas, że w praktyce oznaczać to będzie wzrost liczby mniejszości narodowych w Polsce oraz rozszerzenie się zasięgu Polonii. W dalszej przyszłości należy zatem spodziewać się przekształcenia państw naszego regionu w wielonarodowe z wyboru, a nawet może dojść w perspektywie 2 - 3 pokoleń do przeniesienia się poza granice historyczne większości danego narodu, choć z zachowaniem więzi narodowej /swoboda kontaktu, zachowania własnej kultury/.

Jeżeli zatem tworząc nowe warunki udało się nam oprzeć je na zasadach wzajemnej tolerancji i współpracy, to nasz region mógłby w zupełnie naturalny sposób utworzyć konfederację /Związek Państw/. Takie też są nasze dążenia.

Drogi Czytelniku, musisz się zastanowić i już teraz odpowiedzieć sobie na pytanie: czy chcesz Polski silnej duchem, promieniującej kulturą i wchłaniającej wszystko co najlepsze z otoczenia, cieszącej się dobrobytem i wolnej, choć małej obszarem, czy też wolisz Polskę równie małą /lecz skłóconą z sąsiadami, izolowaną i zasklepioną w sobie. Myśmy już wybrali.

Na dziś proponujemy innym organizacjom opozycji demokratycznej utworzenie wspólnej komisji do spraw opracowania zadań i zasad polskiej polityki zagranicznej. Następnie zaś działania w trzech kierunkach:

1. Rozpoczęcie szerokiej akcji wydawniczej;
2. Nawiązanie współpracy z grupami opozycyjnymi w Demoludach; dotychczas każde ugrupowanie czyniło to na własną rękę, teraz byłoby to nasza wspólna inicjatywa, już nie w imieniu tego czy innego środowiska, ale Polaków;
3. Utworzenie przedstawicielstwa na emigracji z zadaniem nawiązania oficjalnych stosunków z ugrupowaniami emigracyjnymi. Dotychczasowe akcje w rodzaju wspólnych narad lub konferencji naukowych nie miały takiego wydźwięku politycznego.

Niestety na Biuro Koordynacyjne "S" w Brukseli nie można liczyć, o czym najlepiej świadczy kompromitacja na zjeździe we Franken. Dwa lata temu spotkali się tam działacze czescy i słowaccy, aby przedyskutować problemy dotyczące współpracy w jednym państwie /patrz pismo "Obóz" nr 3/. W roku 1981 Czesi zaprosili do Franken kilku wybitnych Polaków. Myliłby się jednak ktoś sądząc, że nasi rodacy pośpieszą ochoczo do Franken, aby poważnie przedyskutować kwestie geopolityki i współpracy. Po pierwsze kilku wybitnych emigrantów politycznych, w tym prof. Kołakowski, nie raczyło w ogóle przyjechać. Spośród przybyłych M. Chojecki podzielił się swymi wspomnieniami, co można ocenić jako próbę folkloru polskiego, a nieszczęście emigracyjnej "S" Pan Mianowicz ubawił wszystkich wyznaniem, że program społeczeństwa podziemnego jest polską drogą do kompromisu z komunistami /według serwisu BBC/. Jak przystało na działacza "S" słowa te zostały wypowiedziane oczywiście już po 8 października. Sam Pan Mianowicz wołał jednak kompromisu z komunistami nie zawierać i emigrować. Zysk z tego taki, że przynajmniej jednego niewydarzonego ugodowca w kraju mniej.

A poważnie: stracono okazję przedyskutowania z Czechami wielu wspólnych problemów.

L. M.

7/ Nie ma bowiem żadnej szansy abyśmy zdołali komukolwiek, cokolwiek odebrać, lepiej więc zrezygnować z góry z przysłowiowych Niderlandów Pana Zagłoby.

x x x

Dziękujemy za wpłaty: N-hasło "Kolega" Agnieszki - 1000
 N-hasło "Żółw" - 600
 Kombatant - 2000
 Upadły Baron - 500
 Monika - 500
 Dziadek - 1000
 KRUK - 2000
 Kobyłka - 750
 K.W - 750